

Nr 22

ECHA LEŚNE

ROK XIV TYGODNIK ILUSTROWANY 30 MAJA 1937



Paproć puszczańska. fot. Dr. J. J. Karpiński.

ECHA LEŚNE
ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P., RODZINY LEŚNIKA I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. ŻURAWIA 13 m. 3. TEL. 9-44-41.

TREŚĆ NUMERU

IDEA SPOŁECZNA, A LEŚNICY.

„Jesteśmy narodem, w naturze którego tkwi nieukończona jeszcze struktura układu sił społecznych, co jest wynikiem spóźnionego o przeszło stulecie rozwoju politycznego wskutek niewoli".

Słowa te wypowiedział znakomity publicysta i krytyk literacki ś. p. Zdzisław Dębicki, w jednym ze swych utworów.

W rzeczy samej — państwa zaborcze, nie wyłączając nawet stosunkowo wolnościowej ówczesnej Austrii, w przeświadczeniu, że wszelkie przejawy myśli, wiodące ku uspołecznieniu mas, są pierwszym krokiem na drodze do odzyskania niepodległości, tłumiły w zarodku najmniejszy odruch poczynań, skierowanych ku tworzeniu tych czy innych, ugrupowań społecznych. Ten stan rzeczy, na przestrzeni kilku pokoleń, nie mógł nie doprowadzić do powolnego zatracania się twórczej myśli narodu na polu organizacyjnym, co było sprzeczne z cywilizacją i pogwałceniem elementarnej prawdy psychologicznej, uznającej prawo człowieka do konsolidacji i rozwoju jego sił duchowych i materialnych. To też w narodzie naszym, zmuszonym zanurzyć się w odmęt bezczynności w przeciągu długich lat, ugasał impuls energii, który cechuje naród wolny, a co daje mu możność prawidłowego rozwoju jego dążeń twórczych. Lecz nie umarła dusza narodu, nie pogasły w niej światła wiary w lepsze jutro. Żyła ona nadzieją bliskiej jutrzni wolności, widząc jakby przez mgłę już powstające formy nowego życia. Aż wreszcie promienie idei niepodległościowej stopiły lody, w których skuta była dusza polska, i powstała nowa era.

Uspołecznienie narodu na przeróżnych odcinkach życia codziennego popłynęło wartkim tempem. Leśnicy nasi nie pozostali w tyle w tym „wyścigu pracy".

Z inicjatywy p. Józefa Zagórskiego, przy wydajnej pomocy ś. p. Kazimierza Bielańskiego i innych kolegów, z końcem roku 1920, powstał do życia „Związek Leśników Rzeczypospolitej Polskiej". Rozwijając swą działalność z roku na rok, Związek Leśników, rozrósł się wkrótce w instytucję tej wagi, że w bilansie osiągnięć leśnictwa Polski Niepodległej zajmuje on poważne miejsce.

Niewątpliwie, jedną z najbardziej doniosłych zasług Związku Leśników było zainicjowanie i ustabilizowanie dorocznego „Święta Lasu", przemianowanego potem na „Dzień Lasu". Wychowawcze, pedagogiczne i uświadamiające znaczenie takiego „Dnia" dla najszerszych warstw społeczeństwa naszego, które w masie posiadało, i dotąd posiada, specyficznie szkodliwy pogląd dla całości lasu, a który, miejmy nadzieję, dzięki „Dniu Lasu", zostanie wkrótce przełamany, da się stwierdzić ponad wszelką wątpliwość.

„Dzień Lasu" stał się, że tak powiemy, dniem rachunku sumienia naszego w stosunku do lasu, momentem przeglądu jego życia, bilansem prac naszych na tym polu.

Drugą organizacją społeczną w gronie leśników, jest istniejące od szeregu lat „Przysposobienie Wojskowe Leśników". Stworzone na wzór innych stowarzyszeń, o charakterze wojskowym, P.W.L. rozwija się normalnie, a tego dowodem są osiągane coraz to lepsze sukcesy. Aby zapewnić dalszy pomyślny rozwój P.W.L. w terenie, trzeba wlać do tej organizacji więcej tempa, inicjatywy i energii.

Najmłodszą naszą instytucją społeczną jest „Rodzina Leśnika". Powołana do opieki na rodzinami leśnymi, samarytańska ta organizacja, w ciężkich warunkach spełnia swe chwalebne posłannictwo. Być może, ogół leśników nie zupełnie jeszcze docenia rolę i znaczenie tego, „Czerwonego Krzyża" wśród lasów, może jeszcze nie wszyscy widzimy z po za gąszczu drzew piękne wzory tej pomocy bezinteresownej, jaką niesie ręka kierownicza „Rodziny Leśnika", rzucając ją w przeróżnej postaci na ekran życia szarego tych, co pracę swą poświęcili dla dobra lasów polskich.

Pierwsze kroki w podniesieniu stopnia kulturalnego, zdrowotnego i oświatowego wśród naszych rodzin, już się dały poznać. Możliwości te w przyszłości są wielkie. Trzeba tylko, aby wszyscy leśnicy przejęli się tą ideą, jaka przyświeca sferom kierowniczym tej pożytecznej organizacji leśników.

Jednak rola społeczna leśnika na tym się nie kończy. Stykając się codziennie z otaczającą go ludnością, zdala od ognisk cywilizacji i kultury, w różnych formach życia wiejskiego, może on w całej pełni przejawić swą indywidualność, swoje zamiłowania i uzdolnienia w dziedzinie uspołecznienia mas. Tutaj leśnik, wchodząc w bezpośredni kontakt z ludem, staje się jego powiernikiem, doradcą i wychowawcą, jak w sprawach politycznych, tak i gospodarczych. Dąży on do tego celu drogą wzbudzenia ku sobie wiary i zaufania wsi, gdyż tylko w tych warunkach działalność jego odniesie pożądany skutek.

Po tej linii podąża praca pioniera-leśnika na wsi polskiej, a owoce tej pracy są już widoczne.

B. Zarzycki.

Paproć samicza lub też wietlica samicza (Athyrium filix femina — Weiblicher Waldfern, fougere femelle) — to najokazalsza przedstawicielka naszych paproci dochodzi bowiem do 1,30 wysokości i tworzy na wilgotnych, próchnicznych glebach wspaniałe wielolistne kępy. Blaszki liściowe podwójnie, częściowo potrójnie pierzaste, zmienne bardzo w swej wielkości i kształcie, są miękkie i wiotkie, łatwo więdnące po zerwaniu stąd nazwa „paproć samicza" — w przeciwieństwie do „samczej" (Aspidrium filix mas), posiadającej blaszki liściowe twarde i sztywne. Od tej ostatniej różni się wietlica także kształtem kupek zarodniowych, występujących masowo na spodniej stronie blaszki: są one podłużne, podczas gdy na samczej okrągłe. Wietlica samicza swym obfitym występowaniem i bujnym rozrostem charakteryzuje olszyny wyższych klas bonitacji siedliska.

Wu-en.

(do ilustracji na froncie).

Inż. B. FERCHMIN

W SPRAWIE ORGANIZACJI DROBNEJ WŁASNOŚCI LEŚNEJ

(Dokończenie).

Pamiętajmy, że lasów drobnej własności wraz z nieużytkami nadającymi się tylko do zalesienia jest w Polsce około 2.800.000 ha. Olbrzymie wartości, które można z nich wydobyć dla państwa i dla społeczeństwa marnują się w obecnym zaniedbaniu. Przy wysiłku i umiejętnej organizacji możemy je jednak odzyskać. Jedyną widoczną dla fachowców drogą w tym kierunku jest zakładanie spółek leśnych.

Spółki leśne chłopskie okrzyczano u nas za niemożliwe do wykonania mrzonki. Tymczasem jest to sprawa zupełnie realna. Próby w tym kierunku przeprowadzano już w XIX wieku we Francji, potym w Danii, Szwecji, w Niemczech, Austrii i innych krajach. Szczególnie dobrze rozwinęły się w Danii i Szwecji spółki powstałe przy zalesianiu nieużytków (rozległych wrzosowisk). Dobra organizacja i dobre rezultaty zdziałały tam tyle, iż obecnie drobni rolnicy dobrowolnie organizują się w spółki, opłacając własnym kosztem stałego doradcę.

U nas również istnieją spółki leśne. Po zaborcach na Pomorzu oraz w Wielkopolsce odziedziczyliśmy około 20 spółek powstałych na mocy ustawy „o lasach ochronnych i spółkach leśnych" z dnia 6 lipca 1875 roku.

Na Pomorzu jest kilka spółek leśnych. Niestety bez opieki większość ich się rozpadła. Naprzykład w Ostrowiu (pow. morski) spółka leśna, według informacji tamtejszych mieszkańców, przed kilku laty została rozwiązana przez jakiegoś mierniczego na korzyść kilku bogatych rolników. Inne spółki nie rozwiązane wegetują bez opieki prawnej i fachowej. Najlepiej na Pomorzu powodzi się spółce w Bukowcu w powiecie Świeckim.

Na terenie byłego zaboru rosyjskiego również istnieją spółki zwane wspólnotami. Powstały one częściowo „z ukazu", po powstaniu roku 1863, częściowo w czasach późniejszych przy likwidacji serwitutów. Niektóre wspólnoty posiadają dobry zarząd i pomyślnie się rozwijają.

W Widawie w powiecie łaskim, województwa łódzkiego istnieje wspólnota, która pod opieką Izby Rolniczej zalesiła już prawie wszystkie halizny oraz nieużytki. Wprawdzie zdewastowany uprzednio las obecnie nie daje dochodów, jednak za kilka, a najpóźniej kilkanaście lat członkowie wspólnoty będą mieć już zyski.

Jedną z pośród licznych zalet tej wspólnoty jest potrzeba bardzo nielicznej straży. Chociaż las tamtejszy składa się z trzech kompleksów, rozrzuconych dookoła osady w znacznej odległości od siebie, do ochrony od kradzieży wystarcza jeden gajowy, gdyż współwłaściciele pilnują się nawzajem zazdrośnie.

Oczywiście nie wszyscy członkowie wspólnoty są z istnienia spółki zadowoleni. Mniej uświadomieni dążą do jej rozbicia. Nie odstrasza ich przykład okolicznych gmin, gdzie po rozdzieleniu na drobne parcele według indywidualnej własności las zamienił się w ciągu krótkiego czasu w nieużytek.

Z przytoczonych powyżej paru przykładów widać, że Spółki leśne włościańskie u nas wykazują zalety nie do pogardzenia i pewną żywotność. Pod opieką prawa rozwijały by się o wiele lepiej i stały by się skuteczną bronią w walce z zagrażającym coraz poważniej niebezpieczeństwem zniszczenia lasów drobnej własności. Niestety, prawo nie ochrania wcale spółek, wprost przeciwnie, daje sposób do ich tępienia. W art. 23 ust. 5 ustawy o ochronie lasów 1932 r. czytamy: „przepisy niniejszego artykułu (zakaz podziału lasu) nie naruszają obowiązujących postanowień o wykonywaniu reformy rolnej... o podziale wspólnot". Dzięki temu artykułowi zniknęło dużo wspólnot, gdyż urzędy ziemskie wykorzystywały możliwość ich rozwiązania i z całą gotowością szły w tym na rękę żądaniom krótkowzrocznych wieśniaków.

Kwestja spółek leśnych znajdowała zawsze zrozumienie w Urzędach Ochrony Lasów, jednak nie mogły one rozwinąć w tym kierunku odpowiedniej działalności nietylko z powodu zbyt małej liczby komisarzy, lecz i z powodu innego zakresu ich działania.

Instytucjami powołanymi pod każdym względem do tej pracy są natomiast inspektoraty leśnictwa przy izbach rolniczych (rozporządzenie Pana Prezydenta z dnia 22 marca 1928 r., art. 11, p. f).

Będą one mogły jednak zapewnić skuteczność akcji jedynie wówczas, gdy otrzymają podległych im leśników powiatowych.

Niestety, jak na razie na 13 izb rolniczych tylko 5 posiada inspektoraty leśnictwa. Urząd leśników powiatowych istnieje tylko w województwach południowych jako pozostałość jeszcze z czasów przedwojennych. Powołanie leśników powiatowych i w pozostałych województwach natrafia na znaczne trudności i uchodzi w Wydziałach powiatowych za zbędny luksus.

Organizacja właścicieli drobnej własności leśnej w spółki wymaga przede wszystkim unormowania prawnego. Koniecznym więc jest wydanie specjalnej ustawy o spółkach leśnych. Ponadto należy w najbliższym czasie w sposób prawny zapobiec dalszemu ich zanikaniu. W tym celu wystarczy przy obecnym opracowywaniu zmian ustawy z dnia 15.XI 1932 r. skreślić w art. 23, ust. 5 słowa „i o podziale wspólnot". Wszystkie wspólnoty

i spółki które zdołały się dotychczas utrzymać powinny znaleść się pod opieką izb rolniczych i funkcjonować według statutu jednakowego dla wszystkich w ogólnych zarysach. Ze względu na usposobienie naszego rolnika należy w ustawie przewidzieć obok właściwych i luźniejszy typ spółek, w którym indywidualna własność była by zachowana, wspólny zaś pozostałby zarząd, dozór, prowadzenie szkółki ewentualnie zbiór nasion i sprzedaż drewna. Typ ten pozwoli zorganizować większą ilość drobnych właścicieli leśnych i odegra w stosunku do właściwych spółek rolę przygotowawczą. Korzyści jakie drobny rolnik osiąga z należenia do spółki są oczywiste, mimo to ludność nie okazuje dla nich zrozumienia. Wobec tego Państwo powinno we własnym dobrze zrozumianym interesie powiększyć o ile się da atrakcyjność spółek. W tym celu należy zwolnić wszystkie spółki leśne na pewien okres czasu od podatku gruntowego, uprzystępnić im długoterminowy kredyt, względnie przydzielać bezzwrotne zasiłki na zagospodarowanie oraz uporządkowanie lasu i t. p.

Dążeniem naszym powinno być zorganizowanie jak największej ilości spółek leśnych. Dlatego należy wykorzystywać sposobności jakie nastręczają obecnie w tym kierunku likwidacje serwitutów oraz zalesienia nieużytków i to w momencie przed wydzieleniem indywidualnych działek. W tych wypadkach nacisk co do powstawania spółek należałoby posunąć aż do ustawowego przymusu. Z konieczności zdobyliśmy się już na ustawę o przymusowym zalesieniu nieużytków. Go dzi ona również przede wszystkim w właścicieli drobnej własności. Jednak wszyscy spodziewamy się, że nie wywoła ona na wsi żadnych tarć, gdyż dzięki odpowiednio przeprowadzonej propagandzie rygory tej ustawy powinny znaleść zastosowanie tylko do wyjątkowo aspołecznych jednostek. Nie ma powodu, by tego samego nie udało się przeprowadzić w stosunku do spółek leśnych. Zdajemy sobie sprawę z tego, że skreślona w niniejszym artykule droga organizowania drobnej własności leśnej jest trudna i uciążliwa. Nie mniej, podkreślmy to raz jeszcze jest ona możliwą do wykonania, a nawet jedyną wiodącą do celu. Dlatego też wkroczyć na nią nietylko możemy i powinniśmy, ale musimy.

Kartki z podróży do Europy Zachodniej

III.

20.IV-37 r. Podróż morzem mieliśmy bardzo miłą. Morze było zupełnie spokojne, a statek kołysał się wolno i miarowo. W Harnick czekał już pociąg. Rewizja paszportowa i celna. Paszporty służbowe robią swoje — wychodzimy bez kolejki i bez rewizji rzeczy. Anglicy — konstatujemy — są bardzo uprzejmi. Po 22 godzinach jesteśmy w Londynie.

Uderza nas tłok, ścisk i chaos na dworcu. Taksówką jedziemy do hotelu. Ruch kołowy jest regulowany sygnałami świetlnymi lub przez policjantów. Przechodnie przechodzą przez ulicę w wyznaczonych miejscach lecz niezależnie od kierunku ruchu kołowego. Ruch w Londynie ogromny, tym bardziej to się daje odczuć przy wąskich i ciasnych, a często krętych ulicach. Ruch ten nie robi wrażenia mechanizmu jak w Berlinie — tam wszystko chodzi i jeździ na tempa, tu są częste przerwy spowodowane zatarasowaniem drogi. Dlatego też w Londynie jazda autobusem lub tramwajem jest ciężka i najlepiej jeździć podziemną kolejką. Jazda nią też nie jest łatwa, gdyż kolejki te chodzą w kilku poziomach i nawet stale zamieszkali w Londynie urzędnicy konsulatu nie znają wszystkich kierunków. Kolejka podziemna często idzie na oznaczonej głębokości siedmiu pięter, dowozi tam winda, bądź prowadzą ruchome schody.

Londyn ma taką moc pięknych gmachów, że nie sposób je wszystkie wymienić, ale wśród nich czołowe, to parlament, katedra, pałac królewski, admiralicja, rada ministrów i muzea. Oglądaliśmy kilka ładnych portów, ozdobionych estetycznie kwietnikami. Nie można nie wymienić pięknego mostu Trafalgar z pomnikiem.

Londyn jest rzekomo tak przesiąkły cudzoziemcami, że „zdaniem Anglików" zatraca obecnie swe cechy typowo angielskie. Mimo tę opinię stolica Albionu pod wielu względami ma odmienne i charakterystyczne oblicze. Weźmy, na przykład, restauracje, kawiarnie, hotele i lokale rozrywkowe — są one podzielone według klas społecznych. Osobno dla arystokracji, osobno dla inteligencji, osobno dla robotników. Nawet w tym samym lokalu można spotkać kilka sal, gdzie gromadzi się publiczność różnych stanów. Anglicy nie grzeszą takim porządkiem i czystością jak Niemcy. Koszy do śmieci nie spotyka się ani na ulicach, ani w parkach, ani w wagonach kolejowych. Londyn jest dlatego bardzo brudny. Anglik do biura przychodzi w ciemnym garniturze i kapeluszu. Czapki i ubrania sportowe noszą niższe klasy — robotnicy i t. d. Anglik nie włoży kapelusza w sali kawiarni, a tylko przy wyjściu, natomiast przyjęte jest zakładać nogi na miękkie siedzenie w wagonie, a nawet czyścić o nie buty. W parkach wolno chodzić i siedzieć na trawnikach. Anglik jest zimny, opanowany i niedostępny. Rozmawia tylko po angielsku, innych języków bądź wcale nie zna, bądź nie chce nimi mówić. Anglik jest kupcem z urodzenia, uczciwym, ale bezwzględnym. Ciekawą, charakterystyczną dla pojęć Anglików wzmiankę, czytaliśmy w gazetach na temat mgły, która uwięziła statki w portach angielskich. Według tej notatki — Europa z racji mgły została odcięta od Angli, tak więc jak gdyby kontynentem była Anglia!

Londyn posiada dużo ogromnych domów towarowych, gdzie można wszystko dostać po cenach normalnych, prócz tego—cały szereg przedmiotów wyprzedawanych po b. niskich cenach, np. krawat za

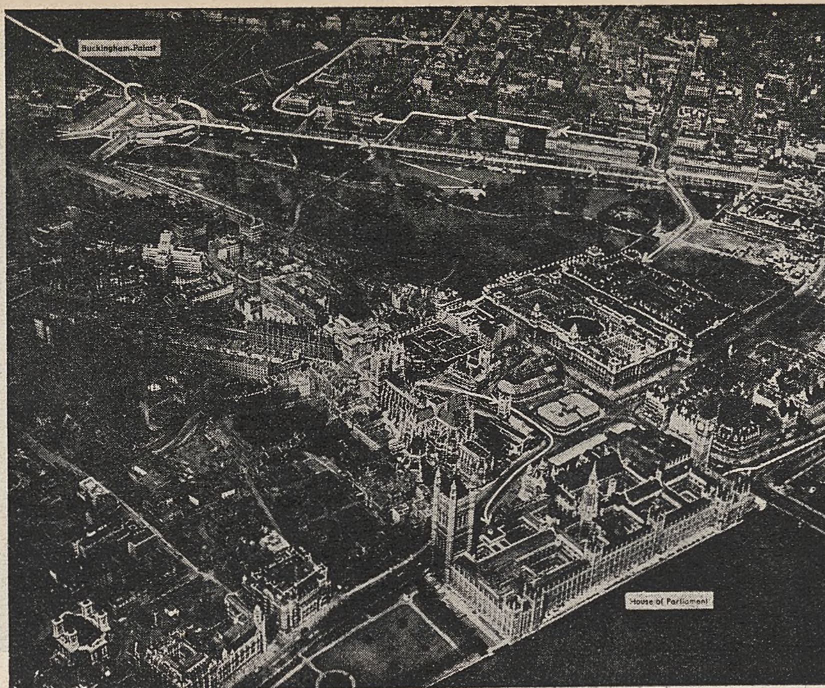
60 groszy, rękawiczki za 30, wieczne pióro za 60 groszy itd.

Dziś zwiedzaliśmy port drzewny z przedstawicielami firmy brokerskiej Pharach i Gane. Przeważa drzewo z Kanady — przeważnie daglezjowe, sporo też jest tarcicy rosyjskiej, polskiej, fińskiej i szwedzkiej. Najlepsza jest tarcica szwedzka, fińska i polska z marką L. orzeł P. Sowiecka i inne źle są obrobione i o wiele gorszej jakości. Polska — państwowa nie może być porównana z tarcicą dostarczaną przez firmy prywatne: Sztein, Lustig, Griffel i inne, to też jest kolosalna różnica w cenach: i tak za tarcicę prywatną uzyskuje się za n/s (I—IV) cenę jak za państwową V.

Dziś po południu zakończenie kongresu, a jutro wycieczka na cały dzień do Oxfordu.

23.IV-37. Wczoraj wzięliśmy udział w wycieczce do zakładu badawczego wytrzymałości drewna i innych cech fizycznych i mechanicznych — pod nazwą „Forest Products Research Laboratory" w miejscowości Princes Risborough. Zakład posiada kilka gmachów. Dział próbnego przerobu drewna wyposażony jest w trak poziomy, piłę tarczową i dźwig do przenoszenia kloców. Prócz tego znajduje się tam laboratorium wytrzymałościowe, cały szereg najnowszych maszyn i urządzeń, suszarnia drewna, laboratorium do badań chemicznej przeróbki drewna i fizycznych własności drewna. Oglądaliśmy bardzo ciekawe aparaty własnej konstrukcji do bardzo dokładnych i czysto teoretycznych pomiarów kurczliwości i wilgotności drewna. Ponieważ wczoraj mieliśmy mało czasu, a ogół uczestników wycieczki szczegółami urządzeń nie interesował się, prosiliśmy o pozwolenie dokładnego zwiedzenia jeszcze raz w poniedziałek. Dyrektor i pracownicy byli bardzo uprzejmi, pokazywali i objaśniali wszystko, dostaliśmy nawet opis urządzenia przyrządu do badania wilgotności drewna. Nic z tej tajemniczości i zakazów niemieckich!

25.IV.-37 r. Wczoraj zwiedzaliśmy miasto i gmachy uniwersytetu w Oxfordzie. Właściwie uniwersytet stanowi ośrodek miasta, reszta to tylko dodatki. Gmachy uniwersytetu są bardzo stare, o charakterystycznej architekturze. W obrębie uniwersytetu znajduje się cały szereg pięknych kaplic — prawie każde collegium (odpowiada naszemu wydziałowi), ma swoją kaplicę, prócz tego jest i prastary kościół, bo wzniesiony w 900 roku. Najpiękniejsze kaplice z ołtarzem zawierającym dużo rzeźbionych figur i przecudne normandzkie witraże znajdują się w collegium Magdaleny, gdzie studiował były król, a obecny książe Windsoru.



Serce Londynu.

Oryginalne i swoiste są tradycje i zwyczaje na uniwersytecie. Uniwersytet posiada śliczny ogród i dużo skwerów. W ogrodzie jest specjalny tor, gdzie rano wszyscy studenci muszą przebyć około 1 km. Na każdych 4 studentów jest profesor, wychowawca. Sypialnie są tak zbudowane, że mają dla studentów okna małe, dla profesorów duże. Przy uniwersytecie jest ogromna biblioteka w dwóch gmachach, gdzie są gromadzone wszystkie wydawnictwa angielskie. Zwiedziliśmy też jadalnie i kuchnie. Stary gmach z drewnianym pułapem, oświetlony elektrycznością, jednak podczas uroczystości jadalnie oświetla się świecami.

Utrzymanie studenta kosztuje rocznie około 2000 zł. Dwa całe dni w tygodniu student jest obowiązany spędzić w collegium.

W jednym z ogrodów pokazano nam miejsce, gdzie chował się król angielski podczas rewolucji za czasów Cromvella. Każde tu w ogóle miejsce posiada swoją tradycję minionych wypadków historycznych, narastających w ciągu długich wieków.

Wycieczka nasza trwała około 3 godzin i oczywiście można było zaznajomić się bardzo ogólnikowo. Miasto Oxford liczy 80.000 mieszkańców, posiada świetlną regulację ruchu, duże i ładne sklepy, wspaniałe jezdnie i moc samochodów. Drogi do niego bardzo ładne, dużo zieleni, drzew, a nawet lasów, utrzymywanych dla celów łowieckich—przeważnie bukowych. Szosy wszędzie niezrównane, jakich w Polsce nie ma; nasze najlepsze mogłyby uchodzić tu jako III rzędu. Ogromny ruch samochodowy. Dużo pań uprawia ten sport. Dziś zwiedzamy ogród botaniczny i muzeum narodowe. We wtorek jedziemy do Bruxelli.

J. Wolski.

(d. c. n.).

Pierwsza w kraju FABRYKA BRONI SIECZNEJ

G. BOROWSKI

Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście 6, tel. 243-86

POKŁOSIE DNIA LASU



Łagów — dzieci szkolne w szkółce leśnej.

ŁAGÓW

Zwyczajem lat ubiegłych obchodzono Dzień Lasu w leśnictwie Złota Woda wspólnie ze szkołami powszechnymi w Lechówku i Łagowie.

W uroczystości wzięli udział przedstawiciele gminy Łagów, Kółka Rolniczego, grono nauczycielskie wraz z dziećmi szkół powszechnych w Łagowie i Lechówku, personel leśnictwa Złota Woda wraz z nadleśniczym. O godzinie 8 odbyła się msza św. w kościele parafialnym w Łagowie. Następnie zostały poświęcone drzewka. Zebrani wyruszyli w pochodzie na rynek, gdzie po krótkim okolicznościowym przemówieniu, wygłoszonym przez kierownika szkoły powszechnej w Łagowie p. Wielińskiego zasadzono kilka drzewek na rynku. Po czym młodzież wraz z przedstawicielami miejscowego społeczeństwa udali się na wycieczkę do lasu leśnictwa Złota Woda, gdzie pp. nadleśniczy i leśnicy wyjaśniali zagadnienia związane z lasem. Podczas przechadzki po lesie, w czasie której zwiedzono różne drzewostany i szkółkę drzew szpilkowych, młodzież szkolna używała swobody na świeżym powietrzu. Niespodzianką dla dzieci było przybycie na składnicę drewna w Złotej Wodzie parowozu kolejki leśnej. Dzieci wychowane zdala od kolei, rzuciły się do oglądania tego dziwa.

Na zakończenie programu Dnia Lasu chór młodzieży szkolnej odśpiewał szereg okolicznościowych pieśni.

W ten sposób zakończono uroczystość Dnia Lasu i uczestnicy tejże rozeszli się do domów, unosząc ze sobą bardzo miłe wspomnienia. *W. Wiązecki*

GRODZIEC K. KONINA

Zbiórka uczestników obchodu Dnia Lasu odbyła się o godz. 9-ej w rewirze Królików N-ctwa Grodziec. Udział w obchodzie wzięli przedstawiciele samorządu w osobach wójta i sekretarza gminy Grodziec, komendant P. P., kierownik szkoły w Królikowie z dwiema nauczycielkami i całą szkołą oraz członkowie Koła Grodziec Z. L. R. P. i robotnicy leśni.

Przemówienie powitalne wygłosił nadleśniczy p. Modzelewski, witając na wstępie wszystkich uczestników. W przemówieniu swym podkreślił nadleśniczy tradycyjne przywiązanie do lasów naszego narodu, wskazał na piękno lasu oraz na jego znaczenie gospodarcze i kulturalne tak dla jednostki, jak i dla całego narodu.

Następnie kol. Walczak odczytał odezwę Głównego Komitetu Dnia Lasu, zachęcając zebranych do szerzenia idei zalesiania nieużytków, obsadzania dróg i t. p. W tym miejscu kol. Walczak podniósł zasługę Zarządu Gminy Grodziec, który zadrzewił przeszło 3 km. dróg przy bezinteresownej pomocy miejscowych bezrobotnych, którzy korzystali z zasiłków Funduszu Pomocy Zimowej Bezrobotnym gm. Grodziec. Dalej wspomniał Kol. Walczak, że członkowie Koła Grodziec Z. L. R. P. spełniają należycie swój obowiązek stania w pierwszych szeregach zdążających ku większej lesistości Polski przez zalesianie nieużytków, bo blisko połowa członków pełni nadzór nad ludźmi zalesiającymi nieużytki na terenie trzech gmin pow. konińskiego z ramienia Powiatowego Komitetu Zalesień Nieużytków i przy subwencji powiatu, który daje darmo sadzonki. Po tym dzieci szkolne z Królikowa wykonały szereg pięknych piosenek okolicznościowych i zadeklamowały bardzo ładnie kilka wierszy o treści związanej z lasem. Tutaj trzeba podnieść zasługę kierownika szkoły i nauczycielek z Królikowa, bo zawsze na obchód Dnia Lasu przychodzą i dzieci dobrze przygotują. Po deklamacjach kol. Walczak odczytał drugą połowę broszury „Las naszą obroną" R. Umiastowskiego. Na zakończenie zwiedzono las i w wesołym nastroju powrócono do domów.

Zarząd Koła Grodziec Z. L. R. P.

PODZIĘKOWANIE

Główny Komitet „Dnia Lasu" poczuwa się do miłego obowiązku złożenia podziękowania p. Marii Skórzewskiej, p. Antoninie Mossalfowej, p. Romanowi Lugè, p. Zdzisławowi Szymańskiemu oraz p. Zygmuntowi Koryckiemu, kierownikowi referatu turystyki w D. O. K. P. w Warszawie, za pomoc udzieloną p. inż. Aleksandrowi Grabowiczowi przy organizacji wycieczki w Góry Świętokrzyskie.

Za Główny Komitet „Dnia Lasu"

Eug. Zakrzewski,
sekr. generalny.

NURZEC

Dzień Lasu na terenie Nurzca i okolic zorganizowało Nadleśnictwo, powołując do życia Komitet, w skład którego wchodzili przedstawiciele Nadleśnictwa, Tartaku, 5 okolicznych szkół powszechnych, organizacyj miejscowych i społeczeństwa. Obchód odbył się zgodnie z ogłoszeniami i plakatami dn. 24.IV. 1937 r. Pomimo pogody deszczowej i chłodnej zebrało się około 500 młodzieży szkolnej. Pod opieką administracji leśnej udała się młodzież kolejką do lasu na zrąb odległy od Nurzca 7 klm, aby wziąść bezpośredni udział w sadzeniu drzew. W jasnych i przystępnych przemówieniach wyjaśniono olbrzymie znaczenie lasów, podkreślając jego rolę specjalną dla obrony Państwa.

Po zapoznaniu z techniką sadzenia każdy z uczestników własnoręcznie przyczynił się do nowych zagajeń.

Obchód był urozmaicony udziałem miejscowej orkiestry dętej.

W drodze powrotnej młodzież wesoło śpiewała okolicznościowe pieśni, chociaż deszczyk wiosenny, ale niezbyt ciepły, ciągle padał.

Niepogoda nie pozwoliła wykonać w całości programu, na który się miały złożyć: śpiewy, tańce dzielnicowe i inscenizacje.

Z radością stwierdzić należy, że „Dzień Lasu" ma coraz więcej zwolenników, a idea poszanowania lasu przez zrozumienie jego wartości przenika w głąb mas młodzieży wiejskiej.

Do krzewienia tej idei przyczyniają się również w dużej mierze popularne broszury rozsyłane do N-ctw. a które przechodząc do rąk nauczycielstwa są tematem pogadanek w szkołach.

Prof. A Szwarc i inż. W. Dakowski
„Gospodarka drzewna"
Własności drewna różnych drzew. Ścinanie drzew i pomiar. (Obróbka i przeróbka. Sprzedaż). Str. 88. Cena 1.80 zł
Do nabycia
w Księgarni Rolniczej
w Warszawie, ul. Mazowiecka Nr. 10
P. K. O. 1328.

PAMIĘCI OTTONA HEDEMANNA

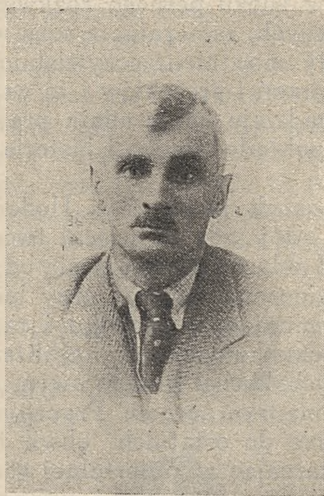
O trzy kilometry za Homlem w stronę Mohylowa stała farma. Długi rząd smukłych, srebrzystych topoli odgradzał ją od szosy, kryjąc w swym cieniu spore gospodarstwo. Biały domek tonął w zieleni wina i drzew, a opodal pachniały róże i barwiły się kwiaty — całe morze kwiatów.

Farmę tę dobrze znano w mieście i okolicy, uchodziła bowiem za wzór kulturalnie postawionego gospodarstwa, a sami gospodarze cieszyli się ogólną sympatią i uznaniem. Można ich było o każdej porze dnia zastać zapracowanych na rabatach lub przy drzewkach,— ojca i dwóch synów. Ojciec—Duńczyk, inżynier pracujący w Mińszczyźnie i na Polesiu — niezbyt dobrze mówił po polsku, synowie — z matki Polki zdaje się już nie umieli mówić po duńsku. Jednym z tych synów, urodzonych i wyrosłych na dalekich kresach był ś. p. Otton Hedemann.

Przed dwudziestu laty wstąpiłem w porze przedwieczornej do tej farmy po róże. Z otwartych okien domu płynęła melodia Sonaty księżycowej, pod wtór polnych koników i dalekich odgłosów kończącego się dnia. To Otton Hedemann wypoczywał przy fortepianie, gdyż oprócz przyrody rozkochany był w tonach, a głębokie odczucie pięknego utworu Bethovena świadczyło wymownie, że muzyki nie traktował powierzchownie.

Wtedy właśnie poznałem człowieka, którego dziwne drogi przeznaczenia przywiodły w obcą mu zupełnie dziedzinę i którego przedwczesna strata okrywa dziś głęboką żałobą cały świat leśny i polskie leśnictwo.

Gdy fala rewolucji bolszewickiej przeszła przez ziemie kresowe i zniszczyła dotychczasowy warsztat pracy zmarłego, ś. p. Hedemann przybył w r. 1922 do Polski, by osiąść w Brasławszczyźnie na skromnym stanowisku nauczyciela. Nie wystarcza mu to. Skarży się nieraz, że ani zasób sił twórczych, ani wiedza, jaką posiada, nie mają ujścia w ciasnym kręgu nowych obowiązków. To też szuka tego ujścia, rozgląda się wokół, uważnie bada zabity deskami od świata zakątek, dokąd niebacznie rzuciły go losy. I oto patrząc oczami wnikliwego badacza, ś. p. Hedemann od-



krywa nagle nienapoczęte, wiekowym iłem przysypane złoża wdzięcznego tworzywa dziejowego, dostrzega piękną i bogatą przeszłość historyczną ziemi, dziś podupadłej i zapomnianej. Dzięki ukończonym studiom historyczno - filologicznym na uniwersytecie w Kijowie, ś. p. Hedemann szybko pokonywuje wszelkie trudności i przeszkody, a niebawem odnajduje siebie i wkracza na właściwą drogę. Sięga do archiwów, bada, rozpytuje, zestawia i tworzy wkrótce „Historię powiatu Brasławskiego", dzieło liczące kilkaset stron druku.

W tymże czasie dowiaduje się o „Echach Leśnych". Źródła, które studiował, powiedziały mu wiele o puszczach i lasach, a temat ten tak go absorbuje, że rozpoczyna poszukiwanie materiałów, związanych z dziejami lasów i leśnictwa w Polsce. Zachęcony przez Echa Leśne, nadsyła tu i drukuje w r. 1931 cykl swoich artykułów. W jednym z nich (Dawne puszcze i łowy nad Dźwiną) ś. p. Hedemann pisał:

„Dzisiaj nad krajobrazem Polski, nawet Litwy dominuje pole, przestrzenie uprawne z porozrzucanymi oazami leśnymi.

A jak było przedtem?

Jestem molem archiwalnym, dalekim od aktualności, szperam po starych foliałach, szukając w nich znamion życia minionego. Zwracam uwagę na stosunki polityczne, społeczne, na życie miast i wsi, walki o byt, wierzenia, stan religii, oświaty, obyczajów.

Lecz przygodnie wszędzie spotykam się z puszczą, z jej panowaniem w przyrodzie litewskiej, kiedy to nie puszcze stanowiły oazy w krajobrazie, lecz odwrotnie — z mroków ostępowych nieśmiało wyzierały polanki, wyrębywano lady i prosieki, poletka ze zbożem, na których jak mrówka krzątał się nasz oracz, niechętnym okiem poglądając i mocną dłonią wydzierając puszczy obszerniejsze warsztaty dla swej zbożnej pracy".

W następnym roku ś. p. Hedeman pogłębia swe zainteresowanie historią lasów. W artykule p. t. „Jeszcze o dawnych puszczach" (Nr. 7/32) pisze on:

„Od tego czasu nie przerywałem dalszych poszukiwań i znowu uzbierała się wiązanka notatek z naszej „leśnej" przeszłości. Czyniąc zadość życzeniu Kochanego Redaktora „Ech" podam dalszych parę fragmentów, będących w skrócie przeważnie tylko rozwinięciem omówionego już tematu. Oczywiście uchyli się zaledwie rąbek zaginionej przeszłości leśnej, doleci nas zaledwie poszum potężnych baublisów i pomruk łowów z tamtych czasów, gdy panowało królestwo Puszczy".

Tak więc zwolna ś. p. Hedemann zagłębiał się w gąszcz „leśnej przeszłości" i już do końca dni swoich nie przestawał nadsyłać temu pismu cennych artykułów, stanowiących bogaty materiał źródłowy. Uwieńczeniem wszakże jego dotychczasowego zainteresowania się lasem i zasługą dla historii leśnictwa miała być monografia Puszczy Białowieskiej, której opracowanie powierzyła mu Dyrekcja Naczelna Lasów Państwowych. Autor zamierzał opracować 2 tomy — pierwszy od czasów najdawniejszych do w. XIX, drugi zaś — cały wiek IX. Tom pierwszy byłby podzielony na 3 wielkie rozdziały: teren, zarząd i eksploatacja. Z tego Zmarły zdążył ostatecznie opracować tylko rozdział 1-szy.

Aby zdać sobie sprawę, jak ogromnego zasobu energii, wytrwałości i pracy wymaga tego rodzaju dzieło, przytoczymy własne słowa autora: „klecę, raczej brnę w „Białowieży" jak gęstem błocie, oczy często na wierzch wychodzą. Trudno idzie, temat kiepsko obsadzony źródłami, wciąż rwie się".

A przecież nie ustawał w swej znojnej pracy, wciąż myślał o Białowieży i lasach. Na 2½ godziny przed śmiertelną operacją pisał

jeszcze w tej sprawie do Redaktora Ech Leśnych. W malignie niedługo przed zgonem wciąż mówił o lesie i Echach.

Tyle zrobił dla historii lasów, a był zdania, że to dopiero początek. Obok tego śp. Hedemann kontynuował opracowywanie materiałów regionalnych, zostawiając w swej spuściźnie pisarskiej następujące prace: Historia powiatu Brasławskiego, „Dzisna i Druja — magdeburskie miasta", „Dawne Puszcze i wody", „Graf Manuzzi", „Testamenty", „Głębokie", „Szkoły Walerjanowskie".

W uznaniu dla talentu, i rzetelnego wysiłku Zmarłego, Zarząd Funduszu Kultury Narodowej subsydiował go do lat ostatnich, dzięki czemu łatwiej mu było borykać się z życiem i osiągać tak imponujące rezultaty.

Warunki, w jakich żył i pracował ś. p. Hedemann, nie były niestety sprzyjające ani dla rozwoju jego talentu, ani dla powstrzymania niszczącego działania trawiącej organizm choroby. Zmarły musiał zmagać się z przeciwnościami losu, walczyć z trudnościami materialnymi, a wskutek tego nie mógł myśleć o sobie i swym zdrowiu. To też odszedł w 50 roku życia, w wieku pełnego rozkwitu sił twórczych, zabierając z sobą w zaświaty moc nieurzeczywistnionych zamierzeń i projektów i te wszystkie nadzieje, jakie miała prawo w nim pokładać nauka i historia polska.

Fanatyk pracy, ś. p. Hedemann cały swój czas poświęcał twórczości. Z żelazną zawziętością od rana do wieczora ślęczał przy biurku, zapominając o posiłku i radości odpoczynku wśród najbliższych, których kochał gorąco swym wielkim, mądrym sercem. Pracował dosłownie do ostatnich chwil życia, powtarzając w śmiertelnej gorączce: „jeszcze cztery miesiące zdrowia i Białowieża będzie gotowa".

Jako człowiek był niedoścignionym wzorem człowieka prawego, pełnego szlachetnych odruchów i dobroci w stosunku do otoczenia i przyjaciół, a niezmiernie rygorystycznego dla siebie samego. Nie są to tylko słowa. Każdy kto choćby krótko obcował z ś. p. Hedemannem, przekonywał się o tym odrazu, zniewolony skromnością i prostotą tej niecodziennej postaci. Idąc przez życie, człowiek ten mimo ciężkiej pracy i obowiązków nie zamykał się egoistycznie we własnym świecie. Umiał współżyć z ludźmi, nigdy nie odmówił swej pomocy i rady, potrafił zagrzać do czynu, do wysiłku i wytrwałości. Jego sylwetka moralna i budujący przykład osobisty wystarczały nieraz za słowa.

Ś. p. Hedemann w krótkim czasie pozostawił po sobie dużą spuściznę pisarską, dorobek tak duży, że tylko człowiek wyjątkowej pracowitości mógł tego dokonać. Jeżeli chodzi o leśnictwo, to Zmarły dokonał czegoś więcej, gdyż zapoczątkował żmudne odkrywanie przeszłości historycznej naszych lasów i w księdze dziejów Puszczy zapisał wiele cennych, nieznanych przed tym kart.

To też pamięć ś. p. Hedemanna pozostanie nazawsze w sercach leśników, jako człowieka wybitnych zasług i czynu o nieprzeciętnej wartości.

L. Chociłowski.



KRONIKA LEŚNA

Budżet warszawskiej Izby Rolniczej przyjęty przez radę został już złożony do zatwierdzenia p. ministrowi rolnictwa. Suma dochodów budżetu wynosi w okrągłych cyfrach 870.000 zł, wydatków zaś 920.000 zł. Brakująca do wyrównania budżetu suma 50.000 zł stanowi budżet nadzwyczajny, związany z inwestycjami, jakie musi przeprowadzić w tym roku Izba w swych gospodarstwach i zakładach. Suma ta będzie pokryta z rezerwy, powstałej z oszczędności z lat ubiegłych. Cyfry budżetu tegorocznego Warszawskiej Izby Rolniczej są nieco wyższe od zeszłorocznych, wskutek wprowadzenia nowych działów pracy, jak np. utworzenie przy Izbie inspektoratu leśnego, którego zadaniem będzie zalesianie nieużytków, przejęcie nadzoru nad nasiennictwem, a wreszcie służba ochrony roślin.

Kursy snycerskie. 24 kwietnia w Stryszawie w pow. żywieckim odbyło się zamknięcie dwumiesięcznego kursu zabawkarstwa i snycerstwa drzewnego Kurs ten w zupełności spełnił swoje zadania, budząc zainteresowanie ludności miejscowej sprawami polepszenia jakości wyrobów przemysłu ludowego. Kierownistwu kursu w znacznym stopniu udało się zebrać i zastosować motywy rdzennie żywieckie w wyrobach zdobniczych drzewnych, niemniej ciekawą sprawą było odkrycie utalentowanych rzeźbiarzy z pośród młodzieży wiejskiej.

Z.S.R.R. dostawcą drewna do Włoch. Wedle wiadomości, uzyskanych przez biuro Międzynarodowego Komitetu Drzewnego, mającego swą siedzibę w Wiedniu, dostarczy Z.S.R.R. w ciągu roku bieżącego Włochom 120.000 ton drewna (krąglaków i materiału tartego).

Sowiety największym dostawcą drewna dla Niemiec. Wedle danych, ogłoszonych przez Urząd Statystyczny Rzeszy — Niemcy w r. 1936 przywiozły z Z.S.R.R. drewna użytkowego za 24 mil. RM, z Czechosłowacji za 22,8 mil. RM, z Polski za 9,8 mil., Austrii za 7,1 mil i Jugosławii za 1,2 miliona RM.

OCHRONA PRZYRODY

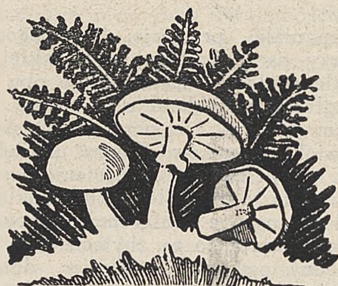
Na drodze do regeneracji tarpana leśnego w Puszczy Białowieskiej. W dniu 9 maja b. r. odbył się w Białowieży 1-szy zjazd grona przyjaciół rezerwatu założonego w lutym ubiegłego roku w Puszczy Białowieskiej, celem regeneracji dzikiego konia tarpana leśnego, którego resztki przetrwały ongiś w Europie najdłużej (do II-ej połowy XVIII wieku), w lasach naszej Puszczy.

W zjeździe tym, organizowanym przez inicjatora rezerwatu Prof. Dr. Tadeusza Vetulaniego z Poznania, uczestniczyli: Szef Remontu Min. Spraw Wojsk. Pułkownik Stefan Dębiński, Naczelnik Wydziału Chowu Koni Min. Roln. i Ref. Roln. Inż. Witold Pruski, Prof. Dr. Tadeusz Vetulani, Przewodniczący Komi-

sji Remontowej Nr. 3 Pułkownik Władysław Kulesza, Przewodniczący Komisji Remontowej Nr. 1. Podpułkownik Kazimierz Helicki, Komendant zapasu młodych koni w Jarosławiu Podpułkownik Adam Radomyski, Kierownik Remontu Min. Spraw Wojskowych Major Karol Wisłouch, Szef Wydziału Ogólnego Min. Spraw Wojskowych Major Witold Czaykowski, Kierownik Oddziału Rezerwatów Instytutu Badawczego Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych Inż. Józef Kostyrko, Dyrektor Warszawskiego Ogrodu Zoologicznego Dr. Jan Żabiński zastępca Dyrektora Lasów Państwowych w Białowieży Insp. Stanisław Jenke, inspektor Łowiectwa Dyrekcji Lasów Państwowych w Białowieży p. Maksymilian Doubrawski, Kierownik Parku Narodowego w Białowieży Dr. J. J. Karpiński, Kierownik Laboratorium Biologicznego w Białowieży Lek. Wet. Tomasz Ślusarski, Nadleśniczy Nadleśnictwa Gródek Inż. Władysław Nowak, wreszcie Leśniczy tego Nadleśnictwa p. Czesław Kurażyński.

Po sprawozdawczym odczycie Prof. Dr. T. Vetulaniego na temat dotychczasowego stanu rzeczy w rezerwacie, uczestnicy zjazdu odwiedzili gremialnie dotychczasowy rezerwat w Nadleśnictwie Gródek, po czym zwiedzili będący w stadium urządzania obszerny teren (obejmujący 30 ha) przyszłego rezerwatu dla koników, w nadleśnictwie Zwierzyniec. Na końcowej wspólnej konferencji uczestnicy zjazdu zreasumowali swe spostrzeżenia i ustalili wytyczne, zmierzające do utrwalenia i dalszego pomyślnego rozwoju dotychczasowych poczynań, realizowanych przez Lasy Państwowe w sposób zasługujący na pełne uznanie.

Stan liczebny koników rezerwatu wzbogacił się w bieżącym roku przez przyjście na świat pierwszych paru źrebiąt urodzonych już na terenie Puszczy Białowieskiej, nadto w dniu 10 maja b. r. wprowadzono do rezerwatu dwie dalsze typowe i myszate klacze- koniki, nabyte w Mydlnikach pod Krakowem, a wywodzące się od koników biłgorajskich. Nie mniej jednak, obecny wyjściowy materiał koników rezerwatu (11 sztuk) wymaga jeszcze powiększenia.

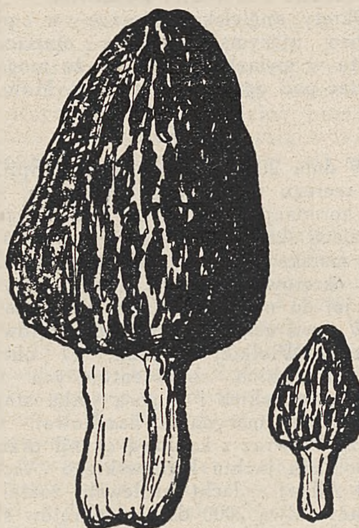


UCZMY SIĘ POZNAWAĆ GRZYBY!

1. Piestrzenica jadalna — Helvella esculenta Pers., babie uszy (mylnie nazywana smardzem). Rośnie przeważnie w lasach sosnowych, owocuje wcześnie na wiosnę, w kwietniu i maju. Sprzedawana jest w stanie świeżym na targowiskach, poza tym nadaje się również do suszenia. Świeże owocnie piestrzenicy posiadają trujące własności i dlatego przed przyrządzaniem potrawy należy je sparzyć parokrotnie gorącą wodą i odcedzić. W przeciwnym razie grozi zatrucie. Gatunek w Polsce bardzo pospolity.



Piestrzenica jadalna. Ze zb. I. B L. P.



Smardz stożkowaty

2. Smardz stożkowaty — Morchella conica Pers., smordz, smorz, zmarszcz. Rośnie zwykle w lasach liściastych, wilgotnych; owocuje wcześnie na wiosnę, zaczynając od kwietnia do końca maja. Gatunek bardzo cenny, nadający się również do suszenia. W Polsce niestety rzadki, natomiast pospolitszy w zachodniej Europie. Smardzami mylnie nazywane są piestrzenice, owocujące tak samo na wiosnę i bardzo pospolite.

H. O.

KRONIKA WYDARZEŃ

Z KRAJU

PRZEMÓWIENIA NACZELNEGO WODZA

W zeszłym tygodniu, 18 maja, najstarsza u nas korporacja akademicka „Arkonia" urządziła otwarty komersz w związku z 58-leciem swego istnienia, na który zaprosiła Marszałka Śmigłego Rydza, jako wyraz ustosunkowania się swego do Armii i jej Wodza. Uroczystość ta miała również cel zapoczątkowania konsolidacji młodzieży, która dziś pod wpływem narzucanych jej z różnych stron haseł i celów ideowych nie przedstawia sobą takiej spójni, jaką winna stworzyć zwłaszcza w dzisiejszych gorących czasach.

Na komerszu byli obecni nie tylko obecni, najmłodsi korporanci Arkonii, ale i filistrzy t. j. korporanci, którzy kilka lub kilkanaście lat temu opuścili mury wyższych uczelni, a do Arkonii nadal należą. Na komerszu, który się odbył w salach Resursy Obywatelskiej w stolicy i miał swoją część poważną (przemówienia) i wesołą (studenckie pieśni i t. d.) przemawiał Naczelny Wódz. Oto wyjątki:

„Z głęboką radością słuchałem słów, zwracających się do armii, a świadczących o zrozumieniu wartości cnót żołnierskich i ważności żołnierskości narodu".

„Wierzę, że naród polski ma przed sobą wielką przyszłość".

„A jeśli tak jest, — to Polacy mają do odrobienia wielką robotę.

W tej robocie inteligencja polska ma dużą rolę do spełnienia, a młoda inteligencja polska swą siłą dynamiczną, entuzjazmem, temperamentem może stworzyć wielkie dzieło.

A należy pamiętać, że ten, kto pracuje i stwarza realne wartości, ten ma ostatecznie rację — a nie ten, kto tylko obserwuje.

Jestem przekonany, że praca w Polsce znajdzie się dla każdego, kto odpowiednio przygotowany charakterem i umysłem, ma chęć do tej pracy.

Moi Panowie — przyszedłem tutaj nie tylko po to, aby spędzić wśród Was kilka przyjemnych chwil i przypomnieć sobie młode lata, lecz przede wszystkim w tym celu, aby zamanifestować, iż wierzę w duszę młodzieży polskiej.

Głęboko ufam, że przyszłość, która jest przed Wami, tej mojej wiary nie podkopie, ale ją wzmocni.

O ile chodzi o moją osobę, to umiem być konsekwentnym.

Na zakończenie życzę „Arkonii" jak najpiękniejszego rozwoju w braterstwie, rycerskości i patriotyźmie".

Przemówienie Pana Marszałka wywołało wielkie wrażenie wśród zgromadzonych. Naczelny Wódz pozostawał wśród

młodzieży aż do 24.15, która odprowadziła Pana Marszałka do samochodu wśród gorących owacji.

W dwa dni później Marszałek Śmigły Rydz przybył do Wilna, do Uniwersytetu St. Batorego, który nadał Wodzowi dyplom doktora medycyny honoris causa. Po złożeniu hołdu Sercu Wielkiego Marszałka i po bytności w katedrze wileńskiej zwiedzał Marszałek Śmigły Rydz Uniwersytet z jego urządzeniami. Wieczorem tegoż dnia odbyła się uroczystość wręczenia dyplomu z udziałem min. Świętosławskiego, obu wicemin. oświaty oraz szeregu dygnitarzy wojskowych, duchownych i t. d. Przemówienie powitalne wygłosił rektor Staniewicz, nawiązując do bliskiej przeszłości Uniwersytetu, kiedy to w 1926 przemawiał obecny Marszałek.

W odpowiedzi Naczelny Wódz podkreślił, że ta godność jest mu specjalnie szacowną, gdyż od Wileńskiego Uniwersytetu pochodzi, który powołał do życia Stefan Batory, a potem wskrzesił Józef Piłsudski. Przeprowadzając paralelę między obu wielkimi mężami, Marszałek Śmigły Rydz powiedział:

„Jeśli można snuć przypuszczenia, obydwaj ci wielcy Ludzie przeżyli niejedną noc pełną tragicznego napięcia, wpatrzeni badawczo w duszę swej współczesności. Na pewno najcięższe dla Nich przeżycia — to nie pola bitew, lecz Ich misja wychowawcza.

Dzięki niebywałej hartowności ducha nie ugięli się, lecz wytrwali w swej misji".

ZE ŚWIATA

HISZPANIA

Ofensywa wojsk gen. Molo wokół Bilbao daje wciąż nowe, choć powolne sukcesy, przyczym nadal przed zajęciem każde miasteczko ulega spaleniu, a obie strony wzajemnie się o to obwiniają. Tak było w ostatnich dniach z zajęciem Amorebieta (gwałtowne deszcze zalały dopiero pożar miasteczka) i Munguia. Baskowie oskarżają o to lotnictwo powstańców, które czynią masowe naloty na miasteczka, a powstańcy twierdzą, że to czynią milicjanci, którzy przed wycofaniem się oblewają benzyną i naftą domy i podpalają.

Na innych frontach poza bombardowaniem lotnictw i artylerii większych działań nie było.

Nowy rząd w Walencji powierzył głównodowodzącemu obroną Madrytu gen. Miaja funkcje szefa bezpieczeństwa publicznego na całą Hiszpanię środkową, niezależnie od dotychczasowych obowiązków. Miało to na celu zabezpieczenie się przed ewentualną rewoltą anarchistów.

Prócz tego nastąpiła zmiana na stanowisku szefa generalnego wojsk czerwonych, którym został pułkownik V. Roje, polecony na to stanowisko przez gen. Miaja. Rząd walencki projektuje zebranie Kortezów (parlament hiszpański) w czerwcu, by uzyskać od nich votum zaufania. Być może, że jest to w związku z akcją Londynu, który wszczął obecnie sondowanie opinii Rzymu, Berlina i Moskwy w sprawie wycofania ochotników z Hiszpanii, by tą drogą wymusić rokowania o rozejm między obu walczącymi stronami. Sądzą, że do rozejmu Walencja będzie skorsza niż gen. Franco, który niedawno zaprzeczył wszelkim możliwościom pokoju z komunistami. Ponieważ jednak klucz sytuacji znajduje się raczej w rękach szefów państw protektorskich, więc też o ich zdania pyta Anglia po porozumieniu z Francją. Jak dotychczas Berlin i Moskwa dały podobno odpowiedź przychylną, zato telegraficzna ajencja włoska Stefani, nieoficjalnie wprawdzie, obwieściła, że swego czasu z taką propozycją wystąpiły Włochy, lecz nie przyjęły jej ani Anglia, ani Francja, a dziś sprawa jest o tyle skomplikowana, że rząd walencki na szeroką skalę stosuje naturalizację ochotników cudzoziemskich (nadaje obywatelstwo).

Gdyby jednak Rzym ostatecznie zgodził się na wycofanie swych ochotników, to wówczas zapewne apel do obu stron hiszpańskich byłby wystosowany przez Genewę (Liga Narodów), a rolę upełnomocnionego mediatora (pośrednika) dostałaby zapewne Belgia, gdyż rząd jej składa się obecnie z katolików-narodowców i socjalistów. Liczą się jednak z tym, że przed zajęciem Bilbao nie będzie wogóle mowy o zawieszeniu broni, które miałoby poprzedzić rokowania pokojowe.

Okręty angielskie, stojące w porcie Bilbao otrzymały rozkaz opuszczenia portu w związku z obawą, że mogą się dostać pod ogień artylerii gen. Molo.

ANGLIA

W dniu 20 maja na redzie w Spithead po szeregu uroczystości lądowych, z racji koronacji, odbyła się największa w dziejach Anglii, a zapewne i świata, rewia morska, w której wzięło udział blisko 300 okrętów i statków, a przypatrywały się jej do miliona ludzi z wybrzeża.

W rewii uczestniczyło 160 okrętów wojennych Wielkiej Brytanii, 17 okrętów cudzoziemskich, reprezentujących tyleż państw morskich i z górą setka statków brytyjskiej marynarki handlowej. Król Jerzy VI wraz z królową czynił przegląd z pokładu jachtu królewskiego „Victoria and Albert". Jacht królewski został powitany salwą 2000 dział z okrętów stojących w szyku na przestrzeni 12 mil morskich (koło 20 km). Po defiladzie okrętów i statków odbył się przelot lotnictwa morskiego a wieczorem cały port w Portsmouth oraz wszystkie okręty były wspaniale iluminowane.

Min. Beck, przyglądający się rewii już nie w charakterze reprezentanta Pana Prezydenta (wszystkie delegacje zagraniczne złożyły, już uprzednio, pożegnalne wizyty królowi) był gościem lorda Kemsley'a na jego prywatnym jachcie: kontradmirał Unrug był gościem admiralicji angielskiej i przyglądał się rewii z jachtu admiralicji „Strathmore". Polskę w rewii, jak już komunikowaliśmy, reprezentował kontrtorpedowiec „Burza", dowodzony przez komandora ppor. Kodrębskiego.

Przed rewią król i królowa przyjęli na pokładzie swoiego jachtu wszystkich dowódców okrętów obcych, przyczym król wręczył oficerom pamiątkowe medale koronacyjne.

Niezależnie od licznych bankietów, balów, obiadów i t. d., które zazębiały się w ciągu kilku dni nieustannie, dyplomaci zagraniczni, a również i min. Beck, wykorzystali moment zjazdu, by omawiać między sobą różne sprawy międzynarodowe. Nasz minister spr. zagr., który, jak depesze donosiły, cieszył się szczególnym wyróżnieniem na bankiecie wydanym przez ministra Edena na cześć króla i królowej, bo siedział przy stole królewskim, konferował w Londynie z ministrami Edenem, Chamberlainem, a następnie z ministrami Francji, Węgier i Finlandii.

Koronacja zgromadziła przedstawicieli wszystkich dominiów angielskich, co dało możność zorganizowania konferencji imperialnej dla zbadania światowej sytuacji politycznej. Min. Eden na tej konferencji oświadczył, że polityka Wielkiej Brytanii w Europie opiera się na: 1) definitywnych zobowiązaniach w Europie zachodniej; 2) interesach w Europie środkowej, 3) przywiązaniu do idei Ligi Narodów. Co się tyczy wzajemnej pomocy poszczególnych krajów Imperium — to min. Eden miał wskazać na konieczność utworzenia specjalnej komisji dla spraw obrony Imperium.

Nie uczestniczyła tylko w tej konferencji (i wogóle w uroczystościach koronacyjnych) Irlandia, która według nowej konstytucji zrywa całkowicie więzy z W. Brytanią i przybiera nazwę Eire (jest to nazwa Irlandii w starym języku celtyckim). Co więcej, nowa konstytucja mówi, że terytorium narodowe Eire (Irlandii) obejmuje całą wyspę oraz wody terytorialne, a tymczasem północna Irlandia, zaludniona przez protestantów i w dużej mierze przez anglików tworzy dziś prowincję angielską Ulster. Dla lepszego podkreślenia niezależności irlandczy republikanie w dzień koronacji wysadzili w powietrze w Dublinie posąg konny króla angielskiego Jerzego II.

Jak z tego widać, Anglia ma w bliskości siebie ciężki orzech do zgryzienia, bo choć zgodziła się na uniezależnienie Irlandii, to jednak nie chce się wyzbyć Ulsteru.

Według ostatnich wiadomości z Indii, powstanie indyjskiego fakira z Ipi przybrało tak wielkie rozmiary, że trzeba było wprawadzić w grę ¼ wszystkich sił zbrojnych Anglii w Indiach.

Gdy tak Anglia przeżywała swoje uroczyste dni, były król angielski Edward VIII, czyli obecny książę Windsoru (takie nazwisko nosi cała dynastia angielska, zmieniając w czasie wielkiej wojny nazwisko niemieckie na Windsor) po długim pobycie w Austrii, w Tyrolu, przyjechał do Francji do zamku w Cande, by się szykować do ślubu. Zdaje się, że rodzina królewska nie przybędzie na ślub, co dowodziłoby, że między b. królem a rodziną jego w Anglii zachodzą jakieś tarcia. Być może zbytnio częste występowanie w towarzystwie dziennikarzy razi dwór i rząd angielski, które by wolały całkowite zaszycie się w cień b. króla. Ślub z b. panią Simpson (po rozwodzie nosi panieńskie nazwisko — Warfield) ma się odbyć 3 czerwca.

WĘGRY

Od dłuższego czasu Węgry są terenem ożywionej działalności dyplomatycznej, prowadzonej — zarówno przez Włochy, Austrię, jak i Niemcy. Wizyty prezydenta Austrii Miklasa, ostatnio króla włoskiego Emanuela i spodziewana w tych dniach marszałka Blomberga zwraca uwagę Europy, jako dowód, że Bałkany znów stają się ogniskiem europejskich spraw.

Wspaniałe przyjęcie, jakie zgotowali Węgrzy parze królewskiej włoskiej, niezwykle serdeczne manifestacje obu stron i wygłaszane deklaracje dowodzą, że oś „Rzym, Berlin" nie popsuła włosko-węgierskich stosunków. Węgry oświadczają teraz, że pełne ich dozbrojenie jest koniecznością, a na półoficjalne deklaracje Pragi w sprawie konferencji odpowiadają, że uważają to za zbyteczne.

Obecny pewny ton Węgier, dowodzi, że opierają się one na uzgodnionym z Włochami (a może i Niemcami) planie.

Z NASZYCH STOWARZYSZEŃ

RODZINA LEŚNIKA

Z ODDZIAŁÓW

LWÓW

Sprawozdanie z działalności Sekcyj Gospodarczych Kół za okres od 1.VII. do 31.XII. 1936 r. Przewodnicząca Sekcji: p. Stanisława Korzeniowska.

Ze sprawozdań nadesłanych przez poszczególne Koła wynika, że działalność Sekcyj Gospodarczych pozostawia jeszcze wiele do życzenia. Przede wszystkim zaznaczyć należy, że szereg Kół nie nadesłało wogóle sprawozdań, z czego można by wnioskować, że w zakresie samopomocy gospodarczej nie rozwinęły one żadnej działalności.

Należałoby to usprawiedliwić w wypadkach jeśli mowa o Kołach, w siedzibie których potrzeby gospodarcze personelu zaspakajane są przez spółdzielnię „Leśnik", która w okresie sprawozdawczym rozpoczęła przejmowanie agend prowadzonych poprzednio przez konsumy robotnicze założone przy Nadleśnictwach.

Sprawozdania nadesłane przez większość Kół wskazują, że działalność ich w zakresie samopomocy gospodarczej szła w kilku zasadniczych kierunkach.

Celem podniesienia gospodarki rolnej na deputatach stosownie do wytycznych Zarządu Głównego urządzały poszczególne Koła pogadanki, na których omawiano postulaty członków Kół oraz sposób podniesienia opłacalności gospodarki deputatowej.

Dziedziną budzącą specjalne zainteresowanie członków jest pszczelarstwo.

Niektóre Koła uważają za konieczne przyjście z pomocą członkom przez zakupno inwentarza żywego rasowego drobiu i t. p.

W pogadankach z członkami Kół omawiano sprawy kwieciarstwa, dobór roślin i kwiatów ozdobnych (Koło Jabłonica) oraz znaczenie jesiennych ork pod uprawę zbóż i okopowych, odwadnianie gruntów rowami otwartymi i sączkami Kołu Lwowskiemu.

Koło Dobrohostów, Jabłonów, Jawornik, Hryniawa, ułatwiają członkom wymianę artykułów spożywczych między Kołami, lub dostarczają je do sprzedaży Kołu Lwowskiemu.

Szczególnie intensywną działalność rozwinęła Sekcja gospodarcza Koła Lwów, sprzedając swoim członkom szereg artykułów żywnościowych, jak: wędliny, miód, owoce, grzyby, marmelady, soki, bryndzę, mąkę i inne. Towary sprzedawane przez Sekcję są zawsze doborowe a ceny niższe od rynkowych. Poza tym Sekcja udzieliła członkom kredytu na zakupiony towar, dochodzącego w wielu wypadkach do 3 i 4 miesięcy.

Ponadto w Kole Lwowskim istnieje t. zw. sekcja dochodów niestałych, która sprzedaje znaczki stemplowe, widokówki, cukierki, kawę, herbatę i t. p. również po cenach niższych, jak rynkowe, a doliczany przy sprzedażach minimalny procent jako zysk, wskutek dużego obrotu przynosi Sekcji wcale poważny dochód.

Ogólne obroty wspomnianych Sekcyj w okresie sprawozdawczym wyrażały się kwotą około 10.000 zł

Dalsze rozszerzanie agend Sekcyj gospodarczych poszczególnych Kół i pomoc ze strony Zarządu Głównego wpłynie niewątpliwie na poprawę warunków materialnych członków Rodziny Leśnika zwłaszcza tych, którzy pozostają w terenach górskich, gdzie bytowanie jest niezmiernie utrudnione.

***

Sprawozdanie z działalności Kasy Pożyczkowej Rodziny Leśnika we Lwowie, za okres od dnia 1.VII.1936 r. do 31.XII.1936 r. Przewodniczący: Inż. M. Ozimek.

Dnia 19 czerwca 1936 r. została uruchomiona przez Oddział Rodziny Leśnika Kasa Pożyczkowa, z założeniem niesienia członkom R. L. pomocy, w formie bezprocentowego kredytu.

Dla uruchomienia Kasy zaciągnął Oddział bezprocentową pożyczkę w kwocie 1.750 zł. u dwóch członków Rodziny Leśnika, a spłaca ją w równych ratach po 58.33 zł. miesięcznie.

Działalność Kasy polega na udzielaniu członkom krótkoterminowych pożyczek, płatnych najwyżej w 6-ciu ratach miesięcznych z tym, że dla zasilenia funduszów Kasy potrąca się każdocześnie przy udzieleniu pożyczki 10% na zasilenie funduszu obrotowego Kasy.

W ten sposób Kasa spełnia zasadniczo dwa zadania:

1) Udzielając członkom taniego kredytu uwalnia ich od konieczności zaciągania drogich wekslowych pożyczek.

2) Przez potrącanie 10% z udzielonej pożyczki na fundusz obrotowy Kasy zmusza Członków do składania drobnych oszczędności.

Mimo szczupłej stosunkowo kwoty wyjściowej, Kasa Pożyczkowa, dzięki potrącaniu wspomnianych 10%, jest bardzo ruchliwą, a świadczy o tym fakt, że od dnia 19.VI.1936 r. do dnia 31 grudnia 1936 r. t. j. w okresie 6 miesięcy udzieliła swym członkom 7.147 zł. pożyczek, przy czym suma złożonych przez członków do tego czasu oszczędności wyniosła 873 zł.

Korzystnym momentem w działalności Kasy jest jej niezależność materialna od Kasy Oddziału Rodziny Leśnika przez co działalność finansowa samego Oddziału nie doznaje przeszkód. Tymczasowy regulamin dla Kasy został opracowany i przyjęty przez Zarząd Oddziału R. L.

(d. c. n.).

SIEDLCE

Sekcja Opieki nad Dzieckiem. W świetlicy Rodziny Leśnika otwarto wzorowo urządzone przedszkole. Przyjęto 24 dzieci, w tym 17 dzieci pracowników Dyrekcji Lasów Państwowych.

Wiele wysiłku włożono w podniesienie stanu kulturalnego i moralnego wśród dzieci. Zwracano baczną uwagę na ich osobistą higienę. Starano się podnieść w dzieciach uczucia humanitarne i społeczne. Przeprowadzono badania lekarskie. Ogólny stan zdrowia dzieci dobry.

Zorganizowano wspólne śniadania dla dzieci na koszt rodziców. Prócz tego dzieci piją tran, dostarczony kolejno przez matki.

Sekcja urządziła dla dzieci 4 akademie 11 i 29 listopada, 23 stycznia i 19 marca. Dla upamiętnienia uroczystości dzieci otrzymały słodycze.

6 grudnia zorganizowano tradycyjnego „Św. Mikołaja", który rozdał dzieciarni podarki ze słodyczami.

10 stycznia odbyła się wielka zabawa dziecieca przy współudziale 120 dzieci. Przedstawienie, piosenki, wierszyki, wykonane przez przedszkolaków, pochód kwiatów, loteria, tańce, muzyka, ogromnie urozmaiciły program zabawy.

3 stycznia urządzono bezpłatną zabawę dla dzieci członków Koła R. L. Milusińskich przyjmowano podwieczorkiem. Tańce, śpiewy, różne gry wypełniły miły wieczór.

14 marca zorganizowano postną zabawę dla dzieci. Na program złożyły się: przedstawienie i inscenizacja bajki, wykonane przez dzieci, członków Koła, a następnie różne gry.

Za pośrednictwem siostrzanej Sekcji w Wilnie sprowadzono palmy Wielkanocne. Dochód w sumie 50 zł. otrzymany po sprzedaniu ich między członków Koła wraz z dochodem z zabaw w sumie 187 zł. przeznaczono na kolonie letnie dla dzieci członków Koła. Sekcja gorąco zajęła się sprawą kolonii. Na razie zapisano 14 dzieci w wieku od 7 do 14 lat.

Z pieniędzy otrzymanych na akcję choinkową urządzono wyżej wspomnianą bezpłatną zabawę dla dzieci członków Koła R. L. oraz kupiono dla najbiedniejszych dzieci ze szkoły powszechnej Nr. 3, będącą za pośrednictwem Sekcji pod stałą opieką Koła, welwet na 8 sukienek dla dziewcząt, na 5 ubranek dla chłopców. 8 par butów i 3 fartuszki.

Dzieci zaproszono do świetlicy, gdzie po przemówieniu referentki, obdarowano je ubraniem i zaproszono na podwieczorek. Poza tym każde z dzieci otrzymało słodką strucelkę.

Referentka wspólnie z innymi członkiniami Zarządu Koła wzięła udział w zbiórce odzieży na pomoc zimową dla bezrobotnych i wraz z przewodniczącą Koła zajęła się zbiórką między pracownikami D.L.P. deklaracji na obiady dla dzieci bezrobotnych.

Czysty dochód z imprez wynosi 237 zł.

Sekcja Zdrowotno Wypoczynkowa. W maju ub. r. poczyniła staranie w celu wy-

szukania miejscowości, w których członkowie Koła i ich rodziny mogliby spędzić czas przeznaczony na urlopy. Wykaz tych miejscowości wraz ze szczegółowym spisem warunków wywieszony został w hallu D.L.P.

W listopadzie ub. r. zorganizowano wycieczkę do P.C.K. w celu zwiedzenia nowoutworzonego „Ośrodka Zdrowia". Udział w wycieczce wzięło 32 osoby.

W lutym b. r. staraniem Sekcji zawarto umowę z lekarzem - stomatologiem, na zasadzie której członkowie Koła korzystają z 25% rabatu i mogą należność płacić ratami.

Sekcja opracowała specjalne karty porady, wydawane bezpłatnie zainteresowanym, którzy podpisując się na specjalnie załączonych klauzulach, upoważniają Zarząd do strącania rat ustalonych przez lekarza z poborów służbowych.

Zorganizowano gimnastykę dla pań, zainteresowanie nią jest jednak b. słabe, zapisało się zaledwie 14 pań.

Poza tym Sekcja zorganizowała jeden odczyt z dziedziny higieny.

Sekcja gospodarcza. Z okazji Oddziałowego Zjazdu Delegatów Kół Sekcja zorganizowała wieczór towarzyski ze wspólną kolacją i tańcami przy współudziale 120 osób.

Staraniem Sekcji uzyskano dla członków Koła 30% zniżkę do kin. Sekcja sama nabywa abonamenty w Zarządzie kina i sprzedaje je członkom na dogodnych warunkach.

Główna działalność Sekcji polega na sprowadzaniu i rozsprzedawaniu między członkami Koła szeregu artykułów po cenach znacznie zniżonych.

Sprowadzono 60 serów zakopiańskich, 78 litrów wódek i soków, 3 kg grzybów suszonych, 184 kg miodu, 107 butelek wina, 116 kg. wędlin, 263 kg. serów litewskich, 200 kg. przetworów owocowych, większą ilość ryby wędzonej, konserw, 114 jabłek, 2 sarny, 1 dzika i 5 zajęcy.

Czysty dochód wynosi 79 zł.

Sekcja Towarzysko Rozrywkowa. W okresie sprawozdawczym zorganizowała:

7.V. zebranie towarzyskie z tańcami w świetlicy, przy udziale 55 osób.

3.VI. majówkę w lesie Golickim. Ilość uczestników 223.

6.VI. na zakończenie roku szkolnego w przedszkolu przedstawienie i zabawę dla dzieci.

23.VI. na stawach Starowiejskich tradycyjne „Wianki" — przyszło 400 osób.

25.VII. zebranie towarzyskie z tańcami w świetlicy. Ilość uczestników 46.

7.XI. z okazji otwarcia świetlicy zorganizowano przy pomocy podsekcji muzycznej i wokalnej zebranie towarzyskie z tańcami. Osób było 109.

14.XI. zabawę taneczną przy współudziale gości z miasta. Przybyło 123 osoby.

31.XII. w ścisłym kółku rodzinnym „Wieczór Sylwestrowy". Ilość uczestników 97.

6.II.37 r. doroczny „Bal Leśników", przy współudziale 240 osób.

9.II. tradycyjny „Śledzik" również w ścisłym kółku rodzinnym.

Poza tym na prośbę Związku Leśników, Sekcja zorganizowała bufet w lesie Golickim w „Dniu Lasu" i przygotowała obiad na 60 osób z okazji Zjazdu Związku Leśników.

(d. c. n.).

P. W. L.

P. W. L. A WOJENNE PRZYGOTOWANIE LEŚNICTWA

(z cyklu: P. W. L. a postulat obronności)

Ktoś — nie pamiętam już w tej chwili, kto — nazwał naszą armię „Wielkim milczkiem". Wzorując się (prawdopodobnie) na przykładzie wojska, również i P. W. L. stało się milczkiem i to od samego niemal początku swego istnienia.

Nie byłoby w tym nic złego, a nawet przeciwnie, należałoby uznać niechęć do autoreklamy i rozgłosu za jego cechę dodatnią, gdyby nie pewne istotne różnice, zachodzące pomiędzy wojskiem a tego rodzaju organizacją paramilitarną (o tym, że jedyną racją odrębnego istnienia P. W. L. jest jego, wyraźnie zaznaczony charakter paramilitarny — będę mówił kiedy indziej) i — gdyby nie powody, które skłaniają P. W. L. do uporczywego nieujawniania wyników swej już blisko 10-letniej działalności.

Zresztą, przecież i Armia demonstruje nieraz wyniki, nieustannie dokonywującego się wewnątrz niej, postępu nie tylko przed nielicznym gronem uprawnionych do tego z tych lub innych względów, jak np. przed Komisjami Wojskowymi Izb Ustawodawczych, lecz i przed całą ludnością Państwa.

Już w roku ubiegłym organ wojska „Polska Zbrojna", w sprawozdaniu z Wystawy Lwowskiej, wytknął nam nieuwzględnienie wojennego znaczenia lasów i leśnictwa. Wówczas jednak — do pewnego przynajmniej stopnia — usprawiedliwiał nas jej przyrodniczo-dydaktyczny charakter. W roku bieżącym natomiast popełniono grubszy błąd.

Wysunięto hasło, którego nie wolno nie utrzymać na odpowiednim poziomie, bo od tego uzależnioną jest nasza niepodległość polityczna, kulturalna i gospodarcza — hasło obrony Państwa, a nie znaleziono dla niego odpowiedniego wyrazu.

Jeśli nie potrafimy przyznać się do tego błędu i jeśli — co ważniejsze — nie potrafimy go naprawić, zarówno wśród ogółu leśników, jak i wśród t. zw. szerokich warstw społeczeństwa, wytworzyć się może uzasadnione a błędne mniemanie, że układ stosunków leśnych Państwa, albo zupełnie nie wywiera wpływu na jego zdolność obronną, albo też wpływ tak mały i nieuchwytny, że nie może on mieć jakiegokolwiek bądź znaczenia praktycznego. P. W. L. zaś zostanie uznane, przez pozbawionych źródłowych informacyj, a nie mających bezpośredniej z nim styczności za jedną z tych, mniej lub bardziej, niepotrzebnych organizacyj, które nie wyrządzają wprawdzie Państwu szkody, lecz i nie przyczyniają się do wzmożenia jego obronności w jakimś, zasługującym na uwagę, stopniu.

Takie i podobne opinie wypowiadane są nieraz i to — niestety — nie tylko przez ludzi złej woli. Wszelkie poczynania jednostek, usiłujących zapobiec powstawaniu tego rodzaju mniemań, nie poparte skoordynowaną i konsekwentną akcją organizacji, wywołują efekty doraźne i — w stosunku do wagi zagadnienia — na ogół niezbyt wielkie. A zdawałoby się, że właśnie P. W. L., jako powołane do realizacji na terenie leśnym postulatu obronności, jest tą organizacją, która najwięcej może powiedzieć o obronnym znaczeniu lasów i leśnictwa.

Tymczasem: nieobecność na Wystawie, szczupłość zakresu poruszanych w dziale P. W. L. zagadnień i treść komunikatów z terenu nasuwają przypuszczenie, że znalazło się ono w dość głębokim „impasie", z którego — mimo na-

ŻAŁOBNA UROCZYSTOŚĆ

12-go maja 1937 r. P.W.L. Koło Warszawa wzięło udział w żałobnych uroczystościach, związanych ze smutną rocznicą.

Wśród sztandarów różnych organizacji, wyciągniętych w szeregu, widniał zielony sztandar Leśników, kłoniąc się przy oddawaniu hołdu pamięci Wielkiego Wodza.

woływań do wzmożenia aktywności i usiłowań kierownictwa — nie może wyjść.

Przyczyny takiego stanu rzeczy należy — moim zdaniem — szukać, przede wszystkim w niedostatecznym uwzględnieniu wpływu, jaki na cele, zadania i możliwości leśnika — żołnierza — wywiera jego warsztat pracy.

Pewne oderwanie się od naturalnych podstaw działań, które, wbrew naszej woli, już nastąpiło, o ile stanie się zupełnym, będzie równoznaczne z redukcją znaczenia P. W. L., jako czynnika militarnej potęgi Państwa, niemal do zera, Nie może ono bowiem być jakąś malutką na wpół cywilną armią, która w czasie pokoju dubluje jedynie pracę najmniejszych jednostek wojskowych ze znacznie — siłą rzeczy — gorszym wynikiem, a w czasie wojny, przetrzebiona przez mobilizację, ograniczy zakres swego udziału w obronie granic i interesów Państwa jedynie do zasilenia wojska, utrzymywanym w dobrej formie fizycznej, materiałem ludzkim, lecz pomocniczą jednostką specjalną, przeznaczoną zarówno w czasie pokoju, jak i wojny do osiągnięcia celów bezpośrednich różnych, od wyznaczonych tym lub innych jednostkom wojskowym.

Zadanie nasze polega na odciążeniu wojska, przez przejęcie tej części prowadzonych przez nie prac, którą — utrzymując z nim stały kontakt i poddając się jego kontroli — wykonać będziemy mogli conajmniej równie dobrze, jeśli nie lepiej, a nie na dodatkowym obciążaniu go troską o stan i losy kilkunastu tysięcy leśników, którzy chcą wziąć aktywny udział w przygotowaniu Państwa do obrony, lecz, przynajmniej się do tego, częstokroć nie wiedzą co i jak mają robić. Nie tylko szkolenie żołnierzy, którzy nawet występując w „domieszce", a nie w zwartych oddziałach, mogą być szczególnie użyteczni w warunkach boju leśnego, lecz szkolenie leśników — żołnierzy, którzy wszystkie właściwości lasu, jako pokrycia terenowego i leśnictwa, jako czynnika siły gospodarczej, wykorzystać potrafią dla podniesienia wysokości naszego potencjału wojenego. Zupełne zaś uwzględnienie wojennych możliwości i potrzeb gospodarstwa leśnego będzie możliwe dopiero wówczas, kiedy:

1) P. W. L. stanie się organiczną częścią, zakrojonej na szeroką skalę, a nawiasem mówiąc, oznaczonej podobnym skrótem, akcji wojennego przygotowania leśnictwa, której — zastrzegam to — nie należy rozumieć (co byłoby równoznaczne z popełnieniem błędu już w samym założeniu), jako zmierzającego do podporządkowania go już w czasie pokoju pozagospodarczym, czyli — w tym wypadku — wojenno - politycznym interesom Państwa, lecz **jako jedynie umożliwiającą osiągnięcie najwyższej wojennej sprawności gospodarstwa leśnego, przy jednoczesnym zmniejszeniu do minimum, ponoszonych przez nie w czasie i na skutek wojny strat.**

2) Kiedy praca „linii", od której zaczęliśmy, a która jest zaledwie fragmentem, realizowanego przez nas na terenie leśnym, postulatu obronności i to fragmentem — ośmielam się twierdzić — nienajważniejszym, uzupełniona zostanie — pracą „sztabów".

Jest rzeczą oczywistą, że chodzi tu o rozszerzenie zakresu działalności P. W. L., a nie o zmianę nazwy, lub też stworzenie jakiejś nowej organizacji.

Jerzy Strojnowski.

Obrona przeciwgazowa

GAZ! GAZ! GAZ!

Część XII.

Jeszcze parę słów o ratownictwie, o doraźnej pomocy zatrutym gazami; doraźnej — bo rzeczywistą pomoc może dać tylko lekarz, do którego trzeba się zwracać koniecznie i możliwie najprędzej.

Pierwszą zasadą jest szybkie usunięcie chorego z atmosfery zatrutej, więc jeśli nie miał maski, lub też ta została zepsuta — nałożyć mu maskę, a następnie zanieść szybko do najbliższego punktu opatrunkowego, czy schronu. Sposób postępowania z zatrutymi zależny jest od rodzaju gazu, który był użyty. A więc zatrutych gazami duszącymi i trującymi trzeba nieść, nie pozwalając im na żaden wysiłek, czy chociby na żaden ruch, okrywa się ich przy tym możliwie ciepło. Zatruci gazami drażniącymi mogą najczęściej iść sami, trzeba im tylko przemyć oczy, nos, gardło i usta roztworem węglanu sodowego (20 gramów na litr wody), lub co najmniej ciepłą wodą.

Przy zatruciach gazem parzącym należy: usunąć widoczne krople iperytu bibułą (zaraz spalić!) a następnie te miejsca skóry, które wogóle mogły być podejrzane o zetknięcie się z iperytem wytrzeć suchym, sproszkowanym wapnem chlorowanym, potym zaś dobrze obmyć wodą z mydłem. Rozumie się — można to robić tylko wówczas, gdy żadne objawy jeszcze nie występują, natychmiast po zetknięciu się z iperytem! Oczy, nos i jamę ustną należy przepłukać 2% roztworem kwasu bornego, lub — co najlepiej — 1/8% roztworem „annogenu" lub „chloraminy T", specjalnymi preparatami niszczącymi natychmiast gazy parzące. Do mycia skóry (nie oczu i gardła!) dobry jest też silny (ciemno granatowy) roztwór nadmanganianu potasu, znanego środka do płukania gardła, do czego jednak używa się go w znacznie słabszym roztworze.

Reasumując cały kurs obrony przeciwgazowej: niebezpieczeństwo jest wielkie i powszechne. Ratunek jednak jest w naszej mocy, ale nie możemy odkładać przygotowań do ostatniej chwili, musimy być gotowi już dziś, i jutro, i zawsze! Musimy mieć w domu maski, zmieniane co 4 — 5 lat dla wszystkich domowników, musimy mieć obmyślane i przygotowane środki do natychmiastowego zamienienia wybranej izby na pomieszczenie uszczelnione, musimy mieć zapasy środków opatrunkowych i dezynfekcyjnych: wapna chlorowanego, szarego mydła, „annogenu", węglanu sodu, kwasu bornego, nadmanganianu potasu — i co może najważniejsze — musimy się przygotować psychicznie, aby atak gazowy nie wywołał paniki, która byłaby bezwzględnie zgubną. Karność, zimna krew, ścisłe posłuszeństwo wszelkim zarządzeniom, a wszystko będzie dobrze!

Pozostaje mi tylko życzyć moim Czytelnikom, aby nigdy nie byli zmuszeni do stosowania w praktyce rad i wskazówek, jakie podałem w tym kursie. Szczerze tego wszystkim życzę!

B. Sujkowski.

UŻYTKOWANIE OWADÓW

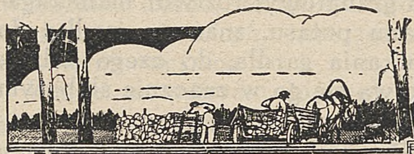
Miesiąc maj jest okresem, w którym można zaopatrzyć się bez specjalnego trudu często w duży zapas owadów na zimę. Jest to doskonała karma dla drobiu i prosiąt, bogata w białko, tłuszcze, przeróżne sole mineralne — wszystko to jest b. potrzebne i, przypuszczam, wyborne w smaku — ale w to wolę się już nie zagłębiać.

Szeliniaki można spasać w ciągu lata, tymczasem oszczędzając ziarno, którego na przednówku zwykle bywa skąpiej. Jedzą je dobrze i trochę już podrosłe kurczaki, kury zajadają się, dostając mocno czerwoną barwę grzebieni, jak zwykle przy wysoko - wartościowych pokarmach. Chrabąszcze, jeżeli jest ich dużo, można częściowo skarmiać, a ile tylko uda się, choćby jaknajwięcej — suszyć, zachowując na zimę. Zebrane chrabąszcze trzeba uśmiercić niestety w barbarzyński sposób, zalewając wrzątkiem, pilnie dbając o to, aby gorąca woda była naprawdę wrzącą, żeby śmierć nastąpiła szybko, lepiej więc sparzać mniejszymi partiami tak, żeby mogły być od razu objęte ukropem. Po dokładnym osączeniu z wody niech obeschną dobrze na słońcu, dalej można suszyć gdzieś pod dachem jakiejś szopki, stodoły i t. p.

W ub. roku wzięłam do użytku i część trutych w lesie, trute były płynem przezroczystym a wonnym, jak informowano mnie — nazywa się on dwusiarczek węgla. Z początku bałam się, że trute chrabąszcze będą szkodziły kurom, jednak obawy okazały się płonne, bo nawet świeżo trute były rozchwytywane i zjadane bez szkody dla zdrowia. Czy to parzone czy trute dobrze suszą się w stodole przy otwartych na rozcierz wierzejach, mogą być rozsypane nawet dość grubą warstwą, byle parę razy dziennie przemieszać je dokładnie np. grabiami, podczas suszenia częściowo ulotni się niemiły zapach. Gdy już doskonale wyschną (źle wysuszone będą się psuły) można zsypać je do jakiejś paki lub beczki i przechowywać w suchym miejscu do zimowego użytku.

Wysuszone chrabąszcze b. dobrze jest zemleć i taką mączką osypywać karmę dla drobiu i prosiąt, ale weź tu, człowieku, i miel nie mając czym — jednym słowem — choć siadaj i płacz, albo bierz młynek do kawy... Żarna, dość pospolite w mojej okolicy byłyby dobre, ale trzeba je mieć własne, wątpię czy ktoś zgodziłby się na „zhadzenie" żarna chrabąszczami. Dawałam je więc przez zimę i wiosnę w całości tak kurom jak i świniom, wielkim amatorkom takich smakołyków, czasem rozparzone wrzątkiem, czasem i bez tego, rozmyślając smętnie ile to marnuje się cennych rzeczy — czy to odpadków przy mało - miasteczkowych rzeźniach, czy też masowo niszczonych chrabąszczy, tej prawdziwie wartościowej karmy, wzmacniającej kury. Np. w ub. roku przez trzy miesiące letnie mając mało ziarna karmiłam kury tylko owadami, trochę ziemniakami i zieleniną — niosły się doskonale, jak przy karmieniu najlepszym ziarnem.

Omawiając użytkowanie owadów przypomniałem sobie pewną rzecz, którą warto poruszyć, bo słyszy się ją często od wielu pp. gospodyń: że, jakoby, kury jedzące owady znoszą jaja bez skorupek, chorują a często nawet zdychają. Może to mniemanie jest przyczyną, że w leśnych osiedlach, tak zwykle obfitujących w owady prawie nie słychać o ich racjonalnym zużytkowaniu? Że są wypadki i to częste, znoszenia jaj bez skorupek i związanych z tym chorób kurzych to fakt, przyczyna tego leży również w owadach, ale zupełnie innych niż chrabąszcze lub szeliniaki. Tymi szkodliwymi dla kur owadami są wyłącznie ważki, szklarze, a właściwie nawet nie one same, tylko pewien pasożyt, rozwijający się w ważkach. Taki pasożyt, połknięty razem z ważką nie umiera, a rozwija się nadal w kurze kalecząc jajowody. Organizm chorej kury już nie może wytworzyć skorupki, jaja są miękkie, powleczone tylko skórką, a czasem zupełnie rozlane, bez skórki. Oczywiście kura nie ratowana słabnie a często ginie. Zaradzić temu można i to skutecznie. Zależnie od tego w jakim czasie w danej okolicy zaczyna się rójka ważek — zwykle bywa w czerwcu — trzeba kury zamykać na przeciąg całego okresu rójki. Nie ma potrzeby trzymać przez cały dzień w zamknięciu, około południa śmiało można wypuszczać na kilka godzin, wtedy ważki latają wysoko w nagrzanym słońcem powietrzu i nie ma obawy narażania kur. Zamkniętym kurom koniecznie trzeba dawać jaknajwięcej gruzu wapiennego, kredy, cegły tłuczonej — sypiąc na gromadkę, żeby grzebały wybierając sobie potrzebne składniki do wytworzenia skorupek. Poza ważkami niema owadów szkodzących kurom, a jeżeli nawet są u nas takie — sam instynkt nie pozwoli na zjadanie ich.



Trzymanie kur w zamknięciu podczas okresu rójki ważek jest najlepszym sposobem, radykalnie chroni przed złymi następstwami, jednak pomieszczenie musi być dobre, mające ogrodzony wybieg, na którym mogą mieć dostatecznie ruchu i powietrza. Jeżeli w braku wybiegu trzeba trzymać je zamknięte w kurniku — należy b. dbać o to, aby był codziennie wymiatany, wszystkie nieczystości usunięte, od czasu do czasu dezynfekować wnętrze i starać się o największy dostęp powietrza, zabezpieczając okna drucianą siatką.

Znoszenie jaj bez skorupek, jako spowodowane przez pasożyty, nie jest zaraźliwe. Leczyć je można często z b. dobrym wynikiem, zmywając odbyt kury wodą z nadmanganianem potasu, zabijającym owady. Przy ostrym przebiegu, kiedy wdało się już zapalenie jajowodu (obrzęknięcie i wypływ białej cieczy) dobrze jest zmywać odwarem kory dębowej albo odwarem z gałązek wierzby i brzozy, najlepiej zbieranymi na wiosnę wraz z pączkami i liśćmi, wysuszonymi i przechowywanymi do użytku.

Z. T.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Ś. P. STANISŁAW TOMKIEWICZ

Dnia 31.III.1937 roku zmarł w Kole po długich i ciężkich cierpieniach Nadleśniczy Nadleśnictwa Koło ś. p. Stanisław Tomkiewicz.

Urodzony dnia 9.X.1887 roku w Korczynie pow. Krosno, wojew. Krakowskie, ukończył gimnazjum w Rzeszowie w roku 1908, po czym zapisał się do Akademii Ziemiańskiej w Wiedniu na Wydział Leśny, który ukończył jesienią 1912 roku.

W styczniu 1913 roku rozpoczął pracę zawodową w maj. Czerce, pow. Sieniawa Ks. Czartoryskich, pracując tam aż do wybuchu wojny, to jest do 1.VIII.1914 roku.

W pierwszych początkach wojny wstąpił do Legionu Wschodniego, po rozwiązaniu którego jesienią 1915 roku został powołany do czynnej służby w wojsku austriackim. Wysłany na front włoski, jesienią 1916 roku został kontuzjowany i przewieziony do szpitala we Francesbad.

Po wyjściu ze szpitala, przydzielony do Dyrekcji Lasów przy Generalnym Gubernatorstwie w Lublinie, pracował jako zastępca kierownika w Powiatowych Urzędach Leśnych Jędrzejów, Radom i Lublin aż do 1.XI.1918 roku, przechodząc w tymże czasie na służbę państwową polską.

W maju 1919 roku ś. p. Tomkiewicz przyjechał do Koła jako nadleśniczy.

Obejmując Nadleśnictwo Koło, zastał wylesione przez okupantów olbrzymie przestrzenie, sięgające setek hektarów, a na miejscach osad leśnych tylko zgliszcza. Nie zrażając się tym stanem rzeczy, obdarzony niezwykłą energią, zabrał się z zapałem do pracy, przystępując kolejno do odbudowy zniszczonych mieszkań i odnawiania wylesionych przestrzeni leśnych.

W pracy tej napotykał na wiele trudności, a zdemoralizowana ludność przez wojnę w dalszym ciągu czyniła znaczne szkody. Zawdzięczając niezwykłemu taktowi i poczuciu sprawiedliwości w niedługim czasie zdołał to opanować, doprowadzając wkrótce gospodarkę w lesie do normalnego stanu.

Posiadając cenny dar jednania sobie ludzi, nietylko wśród pracowników, lecz i z dalszego otoczenia, zyskiwał coraz bardziej na popularności, która była Mu też pomocą w wykonywaniu i realizowaniu wszelkich zamierzeń w pracy.

Jako zamiłowany hodowca zwierzyny, potrafił zrujnowane doszczętnie łowiectwo postawić na takim poziomie, że było ona przykładem dla bliższych i dalszych sąsiadów, jak należy hodować i chronić zwierzynę.



Nie można też przemilczeć i o tem, że w poszukiwaniu źródeł dochodu dla Nadleśnictwa, rozpoczął i zorganizował planową eksploatację torfu, która przez długie lata dawała znaczne dochody.

Oceniając te zalety wiedzy i charakteru, Dyrekcja Lasów Państwowych w Warszawie w roku 1929 powołała ś. p. Tomkiewicza na stanowisko Inspektora. Skromny i unikający zaszczytów, a przytem przywiązany do Nadleśnictwa, które odbudowane i odnowione Jego pracą i energią stanęło w rzędzie najlepszych, podziękował za ten zaszczyt i po 2-ch latach powrócił spowrotem do Koła, pozostawając na tym stanowisku aż do końca życia.

Zawsze pełen inicjatywy nie poprzestał na pracy zawodowej, lecz z równą energią i zapałem pracował na niwie społecznej.

Przez długie lata był prezesem Związku Leśników Oddziału Kujawsko-Mazowieckiego, prezesem Ochotniczej Straży Pożarnej w Świętosławicach, a także założycielem i prezesem Stowarzyszenia Młodzieży Wiejskiej w tejże wsi.

Niestety, przedwczesna śmierć wyrwała Go z liczby tych, którzy zawsze i na każde wezwanie byli gotowi służyć sobą i swoim mieniem dla dobra Państwa i społeczeństwa.

Cześć Jego świetlanej pamięci!

PODZIĘKOWANIE

Serdeczne „Bóg zapłać" p.p. Nadleśniczym i Pracownikom Nadleśnictw: Lipno, Góry, Kowal, Włocławek i Uniejów, oraz Zarządowi Oddz. Kujawsko-Mazowieckiego Zw. L. R. P. za wzięcie udziału w pogrzebie ś. p. męża składa

S. Tomkiewiczowa.

Ś. P. GAJOWY JANKOWSKI.

Był długoletnim gajowym lasu maj. Mieszków, pow. jarocińskiego. Kilka lat temu poznałem go, jako skromnego pracownika. Już podówczas wyrażano się o nim bardzo pochlebnie. Kiedy ostatnio byłem w sąsiedztwie maj. Mieszków i usłyszałem o tragedii tego człowieka, zostałem wstrząśnięty. I tacy bohaterzy swego zawodu i swej czci nieskazitelnej znajdują się wśród szarych ludzi.

Istotnie bronił lasu i dobra sobie powierzone z nieludzkim samozaparciem się. Złodzieje, tropieni przez niego, często odgrażali się. Jego śmiałe zeznania na rozprawach i przekonanie, że ukrywanie podłości nie jest godne sumienia człowieka, zasługiwały na szczególne uznanie. Z zawziętością tropił dwóch największych złodziejów leśnych, nie lękając się ich gróźb i szantażów. Wreszcie tych dwóch opryszków zmawia się, napada podstępnie na bezbronnego z tyłu, zadają nożem rany w głowę, okolicę serca, brzuch. Mdlejąc z upływu krwi, walczy z bandytami do ostatniego tchnienia. Wreszcie uległ im i porzucony umiera z upływu krwi. Bandyci, schwytani przez policję, dostają po 4 lata więzienia. Czyż my, leśnicy nie winniśmy zaprotestować przeciwko tak niskim karom na ohydnych morderców.

Umarłeś kolego Jankowski, jak bohater i leśnik. Niech Cię Bóg w tamtym życiu wyróżni! Zostawiłeś dużą rodzinę.

Apeluję do wszystkich leśników, aby jej pomogli.

Krotoszyn, dnia 27.IV.1937 r.

Inż. Tadeusz Newelski.

KĄCIK RADIOWY.

Źródło prądu żarzenia

w aparatach bateryjnych

Liczni radiosłuchacze w Polsce są jeszcze skazani na aparaty radiowe bateryjne, zasilane z baterii anodowej i tak zwanego akumulatora. Są oni bezsprzecznie upośledzeni w stosunku do posiadaczy aparatów zelektryfikowanych, którzy muszą jedynie przekręcić kontakt, aby słyszeć audycję. Dodatkową udręką jest konieczność nabijania akumulatora, a to daje się we znaki przede wszystkim tam, gdzie do elektrowni jest daleko. Zdarza się nadto, że nabity akumulator nie trzyma. O tym zjawisku trzeba kilka słów powiedzieć. Przeciętny żywot akumulatora wynosi około 4 do 5 lat, jeżeli akumulator był starannie utrzymywany. Aby akumulatora nie zniszczyć, trzeba trzymać go stale pod napięciem, które nie powinno nigdy spaść poniżej 3 i ¾ volt. Jeżeli napięcie spada poniżej 4 volt, należy akumulator niezwłocznie naładować, bez względu na to, czy jest w użyciu, czy nie; akumulator nieużywany wyładowuje się również, jak używany. Akumulator 48 amperogodzinny działa przy aparacie 3 lampowym około 6 tygodni i nie należy przedłużać jego pracy. Jeżeli nie zamierzamy akumulatora używać przez pewien przeciąg czasu, należy kwas wy-

lać, akumulator przepłókać wodą i pozostawić go w stanie suchym. Najniebezpieczniejsze dla akumulatora są tak zwane „krótkie spięcia", t. j. gwałtowne wyładowania prądu przez połączenie dobrym przewodnikiem elektryczności gniazda oznaczonego plusem z gniazdem oznaczonym minusem. Błędny natomiast jest pogląd, że po skończonej audycji należy wyłączyć akumulator i baterię, przez odłączenie sznurów, „aby się prąd nie zużywał". Taki zabieg jest zupełnie bezużyteczny, a raczej szkodliwy, prowadzi bowiem do szybkiego zużycia i poprzerywania sznurów. Jeżeli aparat jest zgaszony, prąd nie krąży i nie może się zużywać. Po skończonej audycji należy jedynie wyłączyć antenę i uziemić ją, bateria natomiast i akumulator mogą spokojnie pozostać połączone z aparatem.

Swego czasu „Echa Leśne" zamieściły wskazówkę, jak uniezależnić się od akumulatora przy pomocy mokrych ogniw, które nie wymagają nabijania, lecz czyszczone co sześć mniej więcej miesięcy, dają źródło prądu żarzenia o napięciu 4 volt. Wadą tych ogniw jest to, że przy pracy ich napięcie spada mniej więcej po ½ godziny pracy. Aby przeto takimi ogniwami zastąpić akumulator, trzeba ich mieć sześć, połączone szeregowo po trzy i zaopatrzone w przełącznik, aby co pół godziny przełączyć ogniwa. Ogniwo pozostawione w spoczynku przez przeciąg czasu równy przeciągowi czasu pracy ogniwa doładowuje się. Taki system jest w górach na odludziu zdala od elektrowni bezsprzecznie lepszy od akumulatora, który trzeba wieźć kilkadziesiąt nieraz kilometrów, a który po naładowaniu, wstrząsany na wyboistych drogach, wyładowuje się. Akumulatory nie lubią wstrząsów. Nie ulega jednak wątpliwości, że pamiętanie o tym, aby co pół godziny przekręcić przełącznik nie jest łatwe, szczególnie jeżeli słucha się audycji przy innej pracy, gdy zaś aparat przypomina nam o tym obowiązku przez zniekształcanie audycji, to nie należy do przyjemności.

Obecnie mamy na rynku zespoły czterech ogniw mokrych zestawionych razem (wyrób firmy Centra), napełnianych specjalnym roztworem zestawionym również przez tę firmę. Takie ogniwa mają po 1½ volta napięcia. Na razie napełnia się i łączy szeregowo (plus ogniwa z minusem następnego ogniwa) trzy ogniwa. Czwarte ogniwo pozostaje w rezerwie nie napełnione. Taki zespół trzech ogniw działa sprawnie przez 3 do 4 miesięcy, zależnie od tego ile godzin dziennie aparat działa. Po upływie tego czasu należy napełnić roztworem czwarte ogniwo i dołączyć szeregowo do pierwszych trzech. Po dołączeniu czwartego ogniwa, aparat działa następne 3 do 4 miesięcy. Przy ogniwach Centra nie potrzeba nic przełączać w czasie działania aparatu. Po wyczerpaniu się ogniw (mniej więcej po pół roku do dziewięciu miesięcy pracy) należy wylać zużyty płyn, zmienić zużyte elementy (cynki i woreczki z węglem) na nowe, nalać nowego roztworu i bateria jest znowu zdolna do działania przez następny szereg miesięcy. Po odnowieniu baterii włącza się znowu trzy słoje, a czwarty po 3 do 4 miesiącach. Opisany wyżej zespół nie jest tani (kosztuje czterdzieści kilka złotych), jednak na wsi zdala od elektrowni jest bardzo praktyczny w użyciu, działa bowiem przez szereg miesięcy bez nabijania, a po wyczerpaniu się można zamówić cynki i węgle oraz mieszaninę do przyrządzenia roztworu i można to otrzymać pocztą, czego z napełnionym i naładowanym akumulatorem nie da się zrobić. Firma Centra dodaje szczegółowy przepis, jak napełniać i łączyć baterie. Należy zwrócić szczególną uwagę na przepis o rozpuszczaniu roztworu. Roztwór rozpuszcza się w naczyniu szklanym, kamiennym, glinianym, porcelanowym, **ale nigdy w metalowym,** do rozpuszczenia należy użyć wody przegotowanej lub (co jest najlepsze) deszczowej, roztwór musi być pozostawiony przez 24 godziny, przed napełnieniem słojów, należy płyn przecedzić. Recepty, podanej przez firmę w sposobie użycia należy się trzymać ściśle; nie wolno nic „upraszczać", zemści się to bowiem w zmniejszonej trwałości baterii.

S. Błonarowicz.

Radio

Niedziela — dnia 30.V. — 8.15 Gazetka rolnicza — red. St. Jagiełło. 9.00 Transmisja nabożeństwa z Kościoła św. Krzyża w W-wie. 12.03 Wielki poranek rozrywkowy. 14.40 „Wszystkiego po trochu" — audycja dla dzieci. *15.00 „Audycja dla wsi".* 17.00 Powszechny Teatr Wyobraźni: słuchowisko „Jak Jasiek o Pyrtołowom dusyckę z diabłem tańcował". 18.00 „Verbum nobile" — opera w 1-ym akcie St. Moniuszki. Transmisja z Teatru na wyspie w Łazienkach. 19.20 „Na Dzień Matki" — pogadanka. 19.35 Utwory skrzypcowe w wyk. W. Kochańskiego. 22.00 Koncert wieczorny.

Poniedziałek — dn. 31.V. — 12.15 Pogadanka dla gospodyń wiejskich. 16.15 Pieśni regionalne z Polesia. 16.45 „Gościnność w dawnej Polsce" — felieton. 17.00 Koncert solistów. 17.50 „Polskie sieci na Atlantyku" — pogadanka. 20.00 Muzyka rozrywkowa w wyk. Wileńskiej orkiestry. 22.00 Koncert wieczorny.

Wtorek — dn. 1.VI. — 12.15 Skrzyka rolnicza — inż. W. Tarkowski. 16.00 Audycja dla dzieci: „Czym jest twój tatuś? — Ogrodnikiem". 16.20 Pieśni w wyk. Chóru Podchorążych Sanitarnych. 16.45 „Droga do Burkutu" — odczyt. 19.00 „Dwaj złodzieje" — skecz. 19.15 Współczesna pieśń różnych narodów.

Środa — dn. 2.VI. — 12.15 „Zgoda buduje niezgoda rujnuje" — pogadanka p. W. Gortat. 16.00 „Wśród włoskich polonofilów" — szkic literacki. 16.15 Serenady w wyk. Kwartetu Salonowego Rozgł. Krakowskiej. 17.50 „Stulecie alfabetu Morse'a" — pogadanka. 21.00 Koncert chopinowski w wyk. Józefa Turczyńskiego.

Czwartek — dn. 3. VI. — 12.15 „Uważny rachunek to poważna rzecz" — inż. Z. Kobyliński. 16.00 „Czerwiec" — pogadanka dla dzieci starszych. 16.45 „Konstancja Łubieńska" — odczyt. 17.00 Koncert solistów. 19.10 „Lajkonik" — suita poetycko-muzyczna. 20.00 „Sissy" operetka w 3-ch aktach. 22.15 Koncert kameralny.

Piątek — 4.VI. — 12.15 Skrzynka rolnicza — inż. W. Tarkowski. 16.15 „Pieśni o Himalii" — audycja literacko-muzyczna. 17.00 Koncert solistów. 17.50 *„Nasze drzewa: cis"* — pogadanka.

Sobota — dn. 5.VI. — 12.15 Pogadanka rolnicza. 16.00 Słuchowisko dla dzieci: „O kapryśnej królewnie i sprytnym szewczyku". 16.30 Koncert solistów. 17.50 „Torfowiska nad Wartą" — pogadanka. 20.00 Koncert symfoniczny w wyk. Ork. Symf. P. R. 21.45 Nowości literackie. 22.00 „Mozaika muzyczna".

KĄCIK ROZRYWKOWY

MAJOWA NOC

Szarada

Nocami teraz spać nie mogę.
Nocami ciągnie mnie w świat, w drogę...
Noc na mnie *trzy* i *osiem* palcem —
i zwykle ja ulegam w walce.
Za oknem *siódmy-czwarty* słychać,
trelami ptaków noc oddych,
jak *drugie-piąte* otumania
i tak zniechęca mnie do spania.
Na sercu robi się tak słodko,
jakby mnie los szczęśliwy spotkał,
a *raz* i *piąte* za to — w oczach,
bo żal jest — nie wiadomo o czym.
Śpiewacy *piąci-drudzy* śpieszą
zewsząd, śpiewają całą rzeszą.
Westchnień i cmoktań drży ulewa...
Zda się, że cały świat dziś śpiewa.
Na dziś pożegnam się z poduszką,
dosyć się dotąd *trzy-raz* w łóżku.
W świat idę radosnymi usty
siedem i *osiem-dziewięć-szósty.*

„Kasta" (czł. Kl. Sz.).

DRZAZGI SZARADOWE

I.

Pierwsi, trzeci, wszyscy w świecie —
gdy dojrzeją *drugie-trzecie* —
każdy sobie *pierwsze-drugie,*
że już bliskie noce długie.

2.

Jak *pierwsze-drugie* toczy się życie,
w niem *trzecie-drugie* rozczarowania,
że wciąż się strzeżesz, byś przez los skrycie
nie był *raz-trzeci* w swych poczynaniach.

„Rex" (czł. Kl. Sz.).

ŁAMIGŁÓWKI MIGAWKOWE

1.

Gdy *Eryk* z *Amą* się wdaje,
to nam przypomni Kolumba jaje.

2.

Dwugłoskę ropa prześciga:
tam z ligi ciągle jest figa.

3.

Ja pobrałem *„raz" nie cały:*
obszar świata to nie mały.

4.

Potężna *Austrja* — w starej pisowni.
na wschód ją *Ali* cofnął z widowni.

5.

Ała — słycha tam *ryk:*
lew tam ryczy, nie byk.

Dr. J. Kadyi.

Za rozwiązanie powyższych zadań, lub choćby jednego, przeznacza Redakcja do rozlosowania *nagrodę książkową.*

Termin nadsyłania rozwiązań *dwutygodniowy.*

ROZWIĄZANIA ZADAŃ Z NRU 18

Szarada: *Trzeci Maja — Świętem Narodowym.*

Nagrodę książkową otrzymuje p. *L Ceglarska,* Leśn. Dąbrowice. *M. Sł.*

Redaktor inż. JÓZEF KOSTYRKO

Wydawca „PRASA LEŚNA" Spółka z ogr. odp.

3784 — Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, Okólnik 10, tel. 644-59 i 592-40.